Nr. 93. Lwów — Sobota dnia 23 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nott i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
[illegible] za każde słowo 6 h.
[illegible] 6 h.
[illegible] 6 h.
[illegible] . . . . . . 60 h.
[illegible] 1 k.
[illegible] 6 h.

Dziś: św. Wojciecha B. — Terencyusza
Jutro: św. Jerzego — Antypy B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 7
Zachód „ „ 6 m. 52

Długość dnia godzin 13 minut 45
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa wyboru delegacyi.

[Pi]szą nam z Wiednia 21 kwietnia:

Techniczna obstrukcya rozwinęła się w Radzie państwa w całej pełni. Nagłe wnioski i głosowania imienne wypełniają posiedzenia. Zachowanie się rektora wiedeńskiego uniwersytetu drażni posłów słowiańskich, bo rzeczywiście nie ma żadnego sensu rozporządzenie p. rektora, aby w gmachu uniwersyteckim nie wywieszano żadnych ogłoszeń w języku nie niemieckim. P. rektor wcale nie jest powołany do bronienia niemieckiego charakteru uniwersytetu poprostu dlatego, że tego charakteru nikt nie kwestyonuje. Takie lub owakie ogłoszenie w westybulu nic nie zmienia w statutach instytucyi, która nie powinna występować przeciw językom uprawnionym w państwie, a to choćby dlatego, że one należą do przedmiotów naukowych. P. rektor, aby się przypodobać korporacyom burszowskim, popisuje się szowinizmem, który wcale nie do twarzy uczonemu, a jest bardzo w danej chwili niepolityczny. Podsycił on rozdrażnienie panujące w kołach słowiańskich — i to się odbiło na sprawie wyboru delegatów. Obstrukcya nie chce dać czasu na tę czynność; opór pochodzi przedewszystkiem od Słowian południowych, wskutek czego Czesi mogą spokojnie stać w rezerwie i mówić, że to nie ich wina, iż na wybory nie ma czasu. A tymczasem zwłoki tu być nie może. Delegacye powinny się zebrać zaraz po 10 maja i uchwalić budżet wojny i marynarki. W tym tygodniu konferencye ministeryalne, rozpoczęte w Peszcie, będą zakończone w Wiedniu. Na nich oba gabinety w porozumieniu ze wspólnym ustanowią, czego można żądać od podatkowych sił monarchii na rzecz zbrojności na lądzie i morzu. Od tego również zależą finansowe operacye, do których rząd węgierski musi przystąpić dla naprawy szkód, zrządzonych przez stan ex-lex. Materyał, który przygotują konferencye ministeryalne, musi być przestudyowany przez delegatów przed ich sesyą, żeby ona mogła trwać krótko, bo tego znowu potrzeba ze względu na sejm węgierski, który ma jeszcze dużo do roboty, a więc na długo nie może być odroczony. Z tych więc powodów prezydent hr. Vetter postanowił zwołać na piątek posiedzenie wyłącznie dla wyboru delegatów, lecz kluby słowiańskie ujrzały w tem bezprawie, zamach na wolność robienia obstrukcyi, niegodziwy podstęp itd. Temperatura rozdrażnienia znacznie się podniosła.

Może sobotni kongres producentów spirytusu wyleje kubeł zimnej wody na rozpalone głowy politycznych przeciwników. Wiece przemysłowców już nieraz energicznie upominały zapaśników, aby nieskończonemi kłótniami nie szkodzili interesom ekonomicznym. Kongres spirytusowy może wywrzeć wpływ silniejszy od innych wieców przemysłowych, bo na nim będą poruszone kwestye nietylko przemysłowe, ale także rolnicze. Produkcya spirytusu stanowi ważną rubrykę w gospodarstwie państwowem; to jest sprawa, która w równej mierze obchodzi wszystkie kraje i wszystkie warstwy, chodzi bowiem o to, aby spirytus mógł być używany jako opał, światło i siła poruszająca małe motory. Gdyby spirytus denaturowany był uwolniony od podatków, jakżeby to dobroczynnie oddziałało na warsztaty rolnicze i rzemieślnicze!

W ogóle międzynarodowa wystawa spirytusowa, która tu dziś będzie otwarta przez protektora jej arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, może odciągnie przekrwienie od Rady państwa. Uroczystości zawsze działają kojąco, a będą one dość wielkie. Jutro wieczorem bankiet, urządzony przez austryackich przemysłowców na cześć gości zagranicznych, których mnóstwo. W sobotę — przyjęcie urządzone przez Wiedeń. W poniedziałek — galowe przedstawienie w operze, a we wtorek — wieczór u francuskiego ambasadora. Ranki będą poświęcone na obrady producentów spirytusu i fabrykantów przyrządów do opalania, oświetlania i poruszania motorów za pomocą spirytusu. Będą także publiczne wykłady z demonstracyami. Sama wystawa jest bardzo interesująca. Zwłaszcza Francuzi wystawili mnóstwo doskonałych przyrządów — lamp pokojowych i ulicznych, kuchenek, wszelkich motorów, od maszynek do szycia, aż do małych młynów folwarcznych, sieczkarń i t. d. — wszystko to jest zgrabne, pod względem konstrukcyjnym proste, w użyciu bezpieczne i zużywa mało spirytusu. Patrząc na te istne cacka, przychodzi na myśl, że zastąpienie spirytusem drzewa, nafty, węgla, elektryczności, gazu może zupełnie zmienić gospodarstwo domowe i być wielkiem dobrodziejstwem dla rodzin, rozporządzających małym budżetem.

Byłby śmiertelny grzech, gdyby prawodawstwo austryackie nie uwzględniło korzyści, jaką daje spirytus. Może też patrząc na wynalazki francuskie i widząc ich nadzwyczajną pożyteczność zgoła dla wszystkich, a przedewszystkiem dla ludzi niezamożnych, zechcą posłowie się zastanowić nad koniecznością przerwania narodowościowych kłótni bodaj na chwilę, aby zrobić coś przecie pożytecznego dla społeczeństwa.

Z Włoch północnych i środkowych.

Dr. Teofil Gerstman, który od lat kilku ferye Wielkanocne spędza we Włoszech i z podróży tej zdaje zawsze relacyę w *Gazecie lwowskiej*, wybrał się w tym roku do Vicenzy, Parmy, Modeny i Pizy, a wreszcie do Sieny, do której go zachęciło słynne dzieło Kazimierza Chłędowskiego pod tytułem „Siena". Otrzymawszy upoważnienie od szanownego autora na przedrukowanie tych jego przepysznych relacyi z wycieczek Wielkanocnych, powtarzamy tutaj pierwszy jego list pełen niesłychanie zajmujących szczegółów.

Czcigodny autor opowiada:

Widziałem w tym roku po raz pierwszy Vicenzę, którą turyści zwyczajnie pomijają. W XVI wieku słynny architekt Palladio upiększył to swoje miasto rodzinne szeregiem pałaców przedziwnie ozdobnych. Dziś te arcydzieła architektoniczne stoją pustką; okna deskami pozabijane, a tylko gdzieniegdzie mieści się w przepięknym pałacu jakaś agencya asekuracyjna, lub jakiś urząd, reszta pałaców nie może widocznie znaleźć lokatorów. Wyobrażam sobie, jakie w Vicenzy muszą być tanie czynsze, skoro tyle gmachów i to w samem śródmieściu stoi pustką. Jednego zrozumieć nie mogę, skąd się w XVI wieku wzięły fundusze na wzniesienie tylu pałaców prywatnych, skoro Vicenza nie była ani rezydencyą książęcą, ani wolną rzecząpospolitą, lecz podlegała wówczas Wenecyi i była i jest zwykłem miastem prowincyonalnem z liczbą mieszkańców, nie większą, jak nasza Kołomyja.

Choćby więc Palladio z patryotyzmu lokalnego całkiem bezinteresownie ofiarował się opracowywać plany tych architektonicznych cacek i bez wynagrodzenia budową ich kierować, to jednak właściciele tych pałaców musieli pokryć koszta materyału — i to bardzo cennego — a w mieście tem nie było ani arystokracyi, ani bogatych patrycyuszów.

Jest to istotnie dziwną zagadką ekonomiczną. A widać, że pod wpływem tego prądu ogólnego jaki za czasów Palladia panował, szarpali się do stawiania pałaców także ludzie, nie mający zgoła na to funduszów. Jakoż w samem śródmieściu widzi się rozpoczętą budowę pałacu, tylko do dwóch okien doprowadzonego i nagle przerwanego. Lud nazwał trafnie ten fragment pałacowy „casa di diavolo", bo rzeczywiście tak to wygląda, jakby dyabeł porzucił tu ten urywek pałacu dla zironizowania pyszałkowatości chudopachołka, pragnącego siedziby magnackiej.

Dla wyjaśnienia dodać muszę, że pałac ten jest od góry do dołu najzupełniej wykończony i marmurami przyozdobiony, ale front obejmuje tylko dwa okna. Dom wygląda więc jak nożem odcięty od wielkiego pałacu, a reszta placu pozostała niezabudowaną. Stąd ten dziwaczny i uderzający wygląd tego „domu dyabelskiego".

Nad miastem dominuje kościół Madonna del Monte, położony malowniczo u podnóża góry zwanej Monte Berico.

Starsi Lwowianie przypominają sobie zapewne, że lwowski pułk piechoty nazywał się dawniej podług swego właściciela pułkiem „Jabłoński del Monte Berico". U stóp tej góry i pod samym kościołem, słynącym cudami, odbyła się w r. 1848 krwawa walka między wojskiem austryackiem a powstańcami włoskimi. Powstanie zostało stłumione, a rozjuszone krwawą walką żołdactwo wpadło do refektarza OO. Serwitów i pocięło ze zbytków szablami na 32 kawałków słynny obraz Pawła Veronese, przedstawiający ucztę u Papieża Grzegorza Wielkiego.

Zakonnicy zebrali i przechowali starannie pocięte kawałki obrazu, które zdolny jakiś artysta — niepomnę jego nazwiska — na podstawie kopii, znajdującej się w pinakotece, zręcznie złożył i tak dobrze obraz odrestaurował, że znikły wszelkie ślady żołdackiego pokiereszowania. Obraz ten, wielkich bardzo rozmiarów, przypomina układem słynną „ucztę Chrystusa w domu Lewity" Pawła Veronese, znajdującą się w Akademii sztuk pięknych w Wenecyi.

Ciekawą jest różnica, jak opłacano pracę artystów w XVI wieku a obecnie. Owóż Paolo Veronese otrzymał, jak mi opowiadał zakonnik, za wspomniany powyżej olbrzymi obraz honoraryum, równające się dzisiejszym 300 lirom(!), a konsorcyum dzisiejszych malarzy, którzy w arkadach, prowadzących w górę do kościoła wykonali 15 obrazów, mających przedstawić piętnaście tajemnic różańcowych, otrzymało za tę robotę, pod względem artystycznym wcale skromną, honoraryum w kwocie 15.000 lirów, a więc po 1000 lirów za jeden obraz różańcowy.

Papież Grzegorz Wielki, którego 1300 letni jubileusz właśnie w tym roku się w Rzymie odbywa, zwykł był zasiadać codzień do stołu w towarzystwie dwunastu żebraków. Wedle legendy, miał się razu pewnego zjawić trzynasty ubogi i zasiąść po prawicy Grzegorza W. przy stole.

Jakkolwiek nakrycia dla trzynastej osoby nie było, miłosierny Papież nie wydalił głodnego od swego stołu. Owym nadliczbowym gościem był Chrystus Pan.

Paolo Veronese uwiecznił tę scenę na swem płótnie, ale uwiecznił zarazem na niem siebie samego i swego ulubionego psa. Obaj znajdują się na obrazie i wpatrują się w Chrystusa, który błogosławi Grzegorza Wielkiego za udzielony ubogiemu posiłek.

W Parmie szukałem sławnych fiołków parmeńskich, ale ich nigdzie nie mogłem zobaczyć, jakkolwiek przeszedłem wszystkie pryncypalne ulice i place. Jakoż wogóle miasto to, jakkolwiek liczy do 5000 mieszkańców, robi wrażenie bardzo ubożuchne. Wszędzie zaniedbanie, nawet pałac królewski trochę odrapany; wystaw sklepowych prawie żadnych nie ma.

Natomiast napatrzeć się tu można do syta dziełom malarskim Corregia, w kościołach i w królewskiej galeryi obrazów; to też głównie dla poznania arcydzieł Corregia przyjeżdżają turyści do Parmy.

Znacznie pokaźniej — przedewszystkiem czyściej prezentuje się sąsiednia Modena. We wspaniałym, nadzwyczaj okazałym pałacu byłych książąt panujących z rodziny Este, umieszczona jest dziś szkoła wojskowa; muzeum zaś esteńskie darował ostatni książę miastu Modenie, ażeby je uchronić od konfiskaty przez rząd włoski.

Przez środek Modeny przechodzi i przecina miasto na dwie części starożytna Via Emilia, gościniec jeszcze przez Rzymian zbudowany dla celów wojskowych, a dotychczas znakomicie utrzymany. — A nasze biedne bruki lwowskie niestety ani kilku lat przetrwać nie mogą i są przedmiotem nieustannej troski miejskiej komisyi budżetowej i jej podkomitetu „nożyczkowego."

W Wielką sobotę, kiedy Lwów zasypany został śniegiem, jak się z telegramów dowiaduję, przybyłem do Pizy, która zaprezentowała mi się przy najpiękniejszej, słonecznej, jasnej pogodzie.

Dziwnie się kojarzą pojęcia i myśli ludzkie. Kiedym stanął przed sławną dzwonicą pizańską i kiedym z jej szczytu patrzał na Duomo, na Battistero i na rozległą panoramę jaka się stąd roztacza, przypomniał mi się uporczywie niemiecki podręcznik fizyki Piska, z którego niemal przed pół wiekiem uczyliśmy się prawideł statyki na nieudolnie wykonanej ilustracyi krzywej wieży pizańskiej. — Tak samo też w olbrzymiej pięcionawowej katedrze przedewszystkiem zwrócić musiałem uwagę na lampę wiszącą w środku kościoła, bo z owego podręcznika fizyki wiedziałem już jako małe chłopię, że Galileusz patrząc na przypadkowe wahanie się tej lampy odkrył w umyśle swym prawidło wahadłowe i ustalił je następnie naukowo.

Z pomiędzy wszystkich cmentarzów włoskich, a jest ich przecież tyle pięknych i wspaniałych, (boloński, genueński, rzymski przy św. Wawrzyńcu) niezaprzeczenie najciekawszym i najbardziej widzenia godnym jest cmentarz pizański.

Od przeszło stu lat nie chowają już nikogo na tym cmentarzu, który jest obecnie muzeum prymasowskiem: arcybiskup Pizy ma bowiem wyjątkowy tytuł prymasa Włoch.

Cmentarz ten zupełnie się różni od wszystkich innych; nie jest rozległym parkiem, ozdobionym kwiatami, jak inne cmentarze, lecz podłużnym czworobokiem o przeszło stu metrach długości a pięćdziesięciu szerokości, otoczony murem. Jest to więc właściwie wielka wydłużona sala, mająca zupełnie tę samą strukturę, co zwykłe krużganki (cortille) klasztorne we Włoszech.

Najciekawsze na tem „campo santo" są freski, na ścianach podłużnych, a mianowicie jeden wielki obraz zwany „tryumfem śmierci" z wieku czternastego. Niewiadomo na pewno, kto fresk ten malował, a obecnie właśnie toczy się o to polemika między uczonymi znawcami, czy autorem jest Lorenzetti, czy Orcagna; a więc czy obraz jest tryumfem szkoły pizańskiej, czy sieneńskiej.

Ale mniejsza o to; mnie z mego stanowiska chodziło przedewszystkiem o wrażenie, jakie przedziwny ten obraz na widza wywiera.

I znowu dziwne skojarzenie myśli! Czytałem bezpośrednio przed wyjazdem do Włoch, K. Tetmajera „Na skalnem Podhalu" i zachwyciłem się naiwnością Samka zbójnika, który miewał czasami „widzenia", a przynajmniej umiał barwnie o nich opowiadać. Arcyzabawnem i charakterystycznem jest opowiadanie Samka o zjawienie się u niego Śmierci i o walce, jaką dyabeł z aniołem stoczyli o duszę samkową. „Cobyk był za anioł, żebyk nie dał dyabłowi rady" odgraża się anioł stróż i zmaga dyabła jako moralnie i fizycznie mocniejszy i ratuje duszę Samka.

To samo naiwne pojmowanie sprawy widzimy na obrazie „triomfo della morte". — Śmierć, przedstawiona jako Megera straszliwa, z wielkim zamachem pokosiła cały szereg głów. Leżą więc obok siebie pokotem wszystkie stany, zrównane bezlitośną kosą śmierci, a więc: biskup, mnich, dama strojna, żebrak i t. d. Zlatują się jak kruki po świeże dusze ludzkie dyabły, przedstawione jako potworki o pyskach psich, szponach ostrych i skrzydłach nietoperzy. Ze złośliwą radością wyciągają z gęby nieboszczyków duszę, która wychodzi z człowieka w kształcie małego dziecka! i unoszą to dziecko z tryumfem w powietrze.

Teraz zaczyna się w powietrzu odbijanie dusz pobożnych przez aniołów, którzy uderzają krzyżem dyabła i zmuszają go wypuścić ze swych szponów porwaną ofiarę. Anioł uśmiecha się wdzięcznie do uratowanej duszy i unosi ją do nieba. Widzimy więc naocznie, że zasadniczo na każdą duszę czyha dyabeł i on pierwszy wyrywa ją z ust trupa; a dopiero potem przybywa na ratunek anioł i wyrywa dyabłowi przemocą to, co nieprawnie zabrał.

Megera śmierci, z ogromnym rozmachem i wielką siłą namalowana postać, przypomina groźnego anioła zniszczenia Grottgerowskiego, unoszącego w powietrzu pożogę wojny.

W miejskiem muzeum pizańskiem ciekawy jest obraz Guido Reniego, przedstawiający „Amore sacro e profano", a więc ten sam temat, który widzimy na sławnym obrazie Tiziana, znajdującym się w villa Borghese w Rzymie.

W obrazie pizańskim kompozycya jest prostsza, niż u Tiziana; na bardzo ciemnem tle po prawej stronie jaśnieje postać amorka z zawiązanemi oczami, a po lewej piękny młodzieniec nagi gasi rozniecone na ziemi zarzewie czerwoną ręczną sikawką. Pytanie teraz, jak ten symbol sobie wytłómaczyć. który z tych dwóch amorów jest świętym, a który ziemskim? Na obrazie Tiziana jest ta sama niejasność, a publiczność, stojąca zwykle tłumnie przed tym obrazem w willi Borghese, łamie sobie głowę nad tą zagadką: który z amorków reprezentuje miłość ziemską, a który niebiańską?

Nie umniejsza to jednak w niczem wartości poetycznej obrazu Tiziana, a niejasność symbolu może raczej podnosi niezwykły urok, jaki ten obraz sprawia na widzu, pozostawiając go w niezatartej pamięci.

Do Florencyi przybyłem w wielką sobotę. Niedziela Wielkanocna jest we Florencyi dniem prawdziwego odpoczynku dla forestyera. Wszystkie galerye i zbiory sztuk pięknych są zamknięte, nie trzeba więc męczyć się fizycznie i wyczerpywać duchowo, a natomiast w ogrodzie Boboli, przy królewskim pałacu Pitti, który od południa jest otwarty, zażywać można swobodnie cudownych widoków na Florencyę i Fiesole i wygrzewać się na słońcu wiosennem wśród najbujniejszej zieleni kwiatowej.

Pisałem już do dziennika waszego przed dwoma laty Wielkanocną korespondencyę z Florencyi, nie chcąc się więc powtarzać, wspomnę tylko o tem, co się od dwóch lat we Florencyi zmieniło. A więc przedewszystkiem nastąpiła detronizacya Rafaelowskiej Fornariny.

Nie usunięto jej wprawdzie z Tribuny (pokój w galeryi Uffizzi, mieszczący arcydzieła pierwszorzędnej wartości), ale odebrano jej nazwę „Fornarina" i dopisano, że obraz jest dziełem Sebastyana del Piombo, ucznia Rafaelowskiego, że jest portretem jakiejś nieznanej młodej pani florentyńskiej. Najkompletniejsza więc degradacya! a zadekretował ją trybunał znawców sztuki, i wyrok natychmiast wykonał przez zmianę napisu i przez dopisek: „Obraz dawniej mylnie Rafaelowi przypisywany i rzekomo Fornarinę przedstawiający.

2)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Filozofia utrzymuje, że wszystkie sprawy ludzkie dadzą się odnieść do dwóch zasadniczych motorów życia: głodu i miłości. Chociażby temu twierdzeniu można coś zarzucić, przypomina się nam jednak ono, gdy rozważymy fabułę „Chłopów". Tu rzeczywiście wszystkie czyny głównych osób działających wynikają z tych dwóch pobudek: z miłości i — nie z głodu wprawdzie, lecz z tego, co z tej pierwotnej pobudki wyrosło: z nieprzepartej, ślepej żądzy posiadania „gruntu".

Stary bogacz wiejski, Maciej Boryna pochował już dwie żony i ma dorosłe dzieci, ale pomimo zbliżającej się sześćdziesiątki, trzyma się jeszcze krzepko i nie myśli dzieciom popuścić z rąk ziemi. Odstąpił tylko pół chaty żonatemu synowi Antoniemu, a córce, zamężnej za kowalem, daje od czasu do czasu to krowę, to zboże, to inną zapomogę Dzieci już kłócą się nawet między sobą o grunt, ale napróżno nacierają na ojca; stary ani wspomnieć sobie nie da o podzieleniu gruntu. Obawia się iść na „wycug", to znaczy, obawia się, że oddawszy grunt dzieciom, sam nie znajdzie u nich poszanowania: historya, jakich na wsi jest mnóstwo, a której odstraszającym przykładem w Lipcach jest Jagustynka, która zapisawszy niewdzięcznym dzieciom grunt, zmuszona jest na starość chodzić na żebry. Potrosze na przekór dzieciom, a potrosze i dlatego, że gospodarstwo potrzebuje ręki kobiecej, Boryna daje się skusić ludzkim namowom i zaczyna się rozglądać za żoną. Ludzie swatają mu najpiękniejszą dziewkę we wsi, Jagusię, cókę Dominikowej. O Jagusi różnie we wsi mówią, posądzają ją, i może nie bez przyczyny, o zadawanie się z młodymi parobkami: stary Boryna jednak upodobawszy ją sobie, nie daje wiary ludzkim językom i zabiega o względy Jagusi. Ujmuje ją sobie, kupując jej na jarmarku chustki i wstążki, obiecując korale i odświętne szaty po swych żonach, matkę zaś Jagusi podbija tem, że przyrzeka jej córce zrobić przy ślubie zapis na grunt nawet z pominięciem własnych dzieci. Nie wstążki jednak ostatecznie zjednywają Jagusię dla Boryny, lecz, że tak powiemy, jej instynktowna potrzeba własnego warsztatu gospodarczego, motyw bardzo realny, który na wsi występuje bez osłonek, i nie liczy się z względami erotycznymi. To samo i u Antka: dowiedziawszy się o zamiarze ojca zapisania gruntu przyszłej żonie, wpada w gniew i aby się zemścić, popełnia wcale nierycerską niedyskrecyę, przechwalając się, że i on miał względy u Jagny, czem tak rozdrażnia ojca, że stary Boryna teraz na prawdę doprowadza ten swój zamiar do skutku, Antka z domu wypędza a żeni się z Jaguą. W ten to sposób w ekspozycyi oba czynniki: żądza ziemi i miłość. przeplatają się i wpływają wzajemnie na siebie

Między wypędzonym Antkiem a Jagną zawiązuje się romans, nic bowiem dziwnego, gdyż Antek jest najdorodniejszym i najsilniejszym chłopem we wsi. Romans to całkiem żywiołowy, nieokiełznany. Początkiem jego jest taniec Jagny i Antka podczas zabawy w karczmie, taniec tak pełen miłosnego oddania się, że Boryna, ostrzeżony przez ludzi, rozrywa żonę i syna i odtąd strzeże jej zazdrośnie. To jednak właśnie popycha Jagnę w objęcia Antka i mimo szpiegowań Boryny schodzi się młoda para niemal codziennie wieczorem za domem: w końcu Boryna dopada ich w brogu, gdzie schronili się przed jego czujnem okiem, otwór brogu zatyka słomą i podpala go. Kochankowie wyskakują z płomieni i ratują się, ale ponieważ nikt we wsi nie przypuszcza, żeby Boryna sam chciał spalić własny dobytek, przeto podejrzenie co do wszczętego pożaru, który zaledwie z biedą ugaszono, pada na Antka. Wszyscy patrzą na Antka jako na podpalacza i porubcę, xiądz z ambony publicznie go wytyka i wieś cała odsuwa się od niego. On sam czuje ogrom swej winy; zaciął się wprawdzie i butą nadrabia, ale się brzydzi sam sobą.

U starego Boryny piekło: zbił żonę i wypędził. Niełatwo przyszło do jakiej takiej zgody, po której Boryna zrobił się jeszcze twardszym dla Jagny, którą wciąż łaje i do roboty napędza jak prostą sługę, nie zważając już wcale na jej schadzki z Antkiem. Jagna widuje się jeszcze z pasierbem potajemnie, ale bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby serca. Zmysły ciągną ich jeszcze ku sobie, ale dusze odpychają się nawzajem: stoi między nimi zgryzota i wzajemny głuchy żal. Poczuli to i zrywają. Tymczasem na wieś spada jak piorun wiadomość, że dziedzic sprzedał żydom las i że oni rąbią ten las obciążony serwitutem chłopskim. Dawno już przebąkiwano o tem i odgrażano się z cicha. Teraz w jednej chwili ogarnia wszystkich wściekłość, postanawiają rozpędzić rębaczy. Stary Boryna, który dotychczas w tej całej sprawie trzymał się na uboczu, staje na czele ruchu, jako pierwszy we wsi gospodarz. Pod jego przewodnictwem wali do lasu wieś cała, zbrojna w kosy, koły, topory, cepy. Starcie z ludźmi dworskimi przybiera rozmiary zajadłej bitwy, wśród której gajowy dworski rzuca się na Borynę. Z tej chwili korzysta Antek i zaczajony celuje ze strzelby do ojca, aby się pomścić za wszystko. Ale wzdrygnął się przed ojcobójstwem, oprzytomniał; wtem widzi, że gajowy kolbą rozbija ojcu czaszkę. Ta jedna chwila dokonywa w nim nagłego zwrotu Uczucie synowskie wybucha w nim z gwałtowną siłą; z przeraźliwym okrzykiem: „Ociec! Laboga! zabili go! zabili!" porywa go na ręce i tuli do siebie, a potem wpada na gajowego, chwyta za gardło i rozbija mu głowę o drzewo. Przez zdobyty las chłopi wracają w tryumfie do domu, a konającego prawie Borynę wiozą na saniach. Antek podtrzymuje krwawiącą głowę ojca i płacze; stary Boryna na chwilę odzyskuje zmysły, z radością widzi nad sobą pochyloną twarz syna, woła: „Tyżeś to synu? Tyżeś!" i omdlewa znowu.

Taką jest treść dwóch gotowych tomów reymontowskiej epopei. Streszczenie nie daje jednak właściwego wyobrażenia o tym utworze, z konieczności bowiem wysuwa ono na pierwszy plan fabułę erotyczną, jako najłatwiej dającą się opowiedzieć, a pomija role drugoplanowe, które właśnie w „Chłopach" skreślone są ze znakomitem poczuciem perspektywy. Jagustynka, Hanka, Mateusz, Dominikowa, kowal, organista, xiądz, wójt, Jankiel, Roch, — oto osoby, których wpływ na akcyę powieściową jest bardzo ważny, które kształtują całą wiejską politykę, wzbudzają w żywej masie chłopskiej różne sprzeczne nieraz prądy umysłowe i uczuciowe.

Wyrazistość w kreśleniu charakterów doprowadził Reymont w tej powieści do mistrzostwa. Boryna, Antek i Jagna — te trzy postacie zarysowują się przed duchowem okiem czytelnika plastycznie i jednolicie, nie jest to jednak ta tania jednolitość charakterów spotykana w tuzinkowych powieściach, oparta na tem, że autor nadaje jakiejś postaci pewien jeden wybitny rys i ten rys wciąż podkreśla, nie odstępując odeń trwożliwie ani na krok. Owszem, psychologia głównych przynajmniej postaci „Chłopów" jest obfita, a mimo to konsekwentna. Boryna np. to chłop, jak powiadają, mądry, mądrość jego jest jednak głównie podejrzliwością i chytrością, i zdarza się, że chciwość i upór popycha go do czynów dla niego szkodliwych i nierozsądnych, np. jego proces z dziedzicem, albo to nieludzkie wydziedziczenie swych dzieci. Ślepa zazdrość o grunt, cechująca chłopów, a mająca wiele wspólnego z zazdrością upartych starców, jest w Borynie wybornie przedstawiona. Wyobraża on wciąż sobie, że syn i córka czyhają na jego śmierć i radzi są temu, iż on się starzeje, bo bliższą staje się chwila, kiedy zniedołężniały będzie musiał w ich ręce złożyć ster gospodarstwa. Własna chciwość każe mu widzieć chciwość i w innych, aż wyzuwa go z poczucia solidarności rodzinnej, i ten mądry — jak we wsi powiadają — Boryna, woli dać grunt obcej niż swoim. Boryna potrafiłby utrzymać placówkę tak jak Ślimak w powieści Prusa, ale ta jego chciwość ziemi, niehamowana rozumem, staje się ostatecznie uczuciem antispołecznem, egoistycznem, uczuciem, które nie buduje, a burzy, wnosi nienawiść i niezgodę. Instynkty rodzinne, ludzkie, drzemią jednak gdzieś na dnie tych chłopskich dusz głęboko, aby wybuchnąć w wyjątkowych chwilach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co za los, przestać być sławną kochanką Rafaela i zostać „donna ignota!“ Dobrze jeszcze, że nie kazano się wyprowadzać z Tribuny do innej sali mniej dostojnej.

Przyznaję się, żem nigdy nie wierzył, że obraz ten przedstawia Fornarinę, wszak nie ma śladu podobieństwa do oryginalnej Fornariny, znajdującej się w Palazzo Barberini w Rzymie, a przecież Rafael musiał wiedzieć, jak jego umiłowana wyglądała.

W galeryi królewskiej w Palazzo Pitti zaszły także od ostatniego mego pobytu we Florencyi pewne zmiany. A mianowicie podejrzane od dawna „Parki“, rzekomo Michała Anioła, uznane zostały już stanowczo za dzieło malarza, zwanego il Rosso Fiorentino, taki też otrzymały nowy napis.

Dalej przeniesiono „Juliusza II“ z sali czwartej do ostatniej, albowiem znawcy coraz bardziej przychylają się do zdania, że ów obraz jest wenecką kopią oryginału rafaelowskiego, który się znajduje w Tribunie w galeryach Uffizzi. Na razie jednak nie usunięto z obrazu napisu o autorstwie Rafaela. Zaszły też inne przestawienia obrazów np. słynnego portretu kardynała Bentivoglio Van Dycka, który posunął się na miejsce bardziej naczelne.

Powiedziano mi, że wogóle istnieć ma zamiar odmiennego ugrupowania obrazów w galeryi Pitti, a mianowicie wedle szkół i chronologii. Takie ugrupowanie byłoby może bardziej instruktywne, ale sztywniejsze i mniej poważne, niż dzisiejsze swobodne i że tak powiem salonowe.

Także inną zauważyłem jeszcze nowość w galeryi Uffizzi, mniej zadawalającą. Oto publiczność, a zwłaszcza płeć żeńska tłoczy się formalnie i oblega obrazy Botticellego. Około obrazów Botticellego większy był nawet tłok, niż w Tribunie; a kobiety też przeważnie tego malarza kopiują i uczą się na nim fałszywego rysunku.

To *signum temporis!* Szukanie pierwowzorów piękna u prerafaelistów jest widocznie czy modne, czy też chorobą czasu, w którą popadł dzisiejszy modernizm. Nie omieszkałem też w galeryi Pitti oddać hołdu św. Kazimierzowi Carla Dolci, patronowi mojej szkoły, którego wierna kopia zdobi salę konferencyjną mego zakładu.

Wybierając się jutro do Sieny, kończę niniejszą korespondencyę, prosząc o gościnność dla następnej, która się mi ewentualnie złoży na podstawie wrażeń odniesionych w innych miastach włoskich, jakie jeszcze mam zamiar zwiedzić.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 22 kwietnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, przedewszystkiem załatwiono sprawę posła Wilka. W imieniu komisyi, wybranej przez Koło dla tej sprawy, złożył referat o jej obradach p. Głąbiński i przedłożył wniosek następujący: „Poseł Wilk przez swój postępek uchybił godności posła, a w szczególności godności członka Koła polskiego i z tego powodu traci przynależność do Koła“. — Wniosek ten przyjęto, a na wniosek p. Greka uchwalono ogłosić w dziennikach protokół obrad komisyi.

Następnie desygnowano członków delegacyi z ramienia Koła polskiego. — P. Henzel w imieniu komisyi-matki, która listę kandydatów ułożyła, oznajmił, iż poseł Byk prosił, aby na niego nie głosowano, gdyż on do delegacyi nie kandyduje.

W głosowaniu, w którem wzięło udział 52 posłów, desygnowano w myśl wniosku komisyi-matki na członków delegacyi pp.: Jaworskiego i hr. Dieduszyckiego wszystkimi głosami, Dulębę 51, Eug. Abrahamowicza 43, Popowskiego 39, Wodzickiego 38, Dłużańskiego 43 głosami. Na zastępców desygnowano ks. Sapiehę i Greka.

Z sejmu pruskiego.

(Telegram Przeglądu)

Berlin 22 kwietnia. W sejmie pruskim w dalszym ciągu dyskusyi nad etatem ministerstwa skarbu p. Dziembowski krytykował udzielanie dodatków urzędnikom za szerzenie niemieckości (Ostmarkenzulage) jako rzecz niesprawiedliwą. Stanowią one bowiem nagrody dla tych urzędników, którzy łamią złożoną przysięgę co do równego traktowania wszystkich obywateli. Minister skarbu nie może przystąpić do reformy podatkowej, ponieważ nie ma pokrycia na ewentualną zniżkę dochodów i nic w tem dziwnego, gdyż wszystkie pieniądze idą na koszta polityki antypolskiej. Mówca zapytuje, jaki skutek odniosły te dodatki. Rząd chce wszelkimi sposobami szerzyć germanizm, chciałby zgnieść Polaków, a tymczasem wszelkie usiłowania spełzają na niczem, a naród polski pozostaje narodem o wielkiej kulturze i wielkiej przyszłości, wcale nie *moriturus*. Rośnie zaś w siłę, nie dzięki agitacyi polskiej, ale dzięki zarządzeniom rządu. Ks. Bismarck miał odwagę zakończyć walkę, gdy widział, iż nie prowadzi do celu, dzisiejszy rząd tej odwagi nie ma. Państwo narodowe, jest państwem idealnem, nie można atoli wymagać, aby Polacy, na życzenie Niemców, wyrzekli się swej naredowości; granica między Polakami a Niemcami musi być ściśle przeprowadzona. (Oklaski na ławach polskich.)

Minister skarbu Rheinbaben podnosi, że Polacy stoją na innem stanowisku, a rząd na innem; stanowisko rządu pochwala większość izby. Tą drogą pójdziemy — mówi on — dalej, aby bronić niemieckości przed atakami Polaków. Interesującym jest ustęp mowy posła Dziembowskiego, zawierający pochwałę ks. Bismarcka, aczkolwiek nie ma tak wstrętnego słowa, któregoby w prasie polskiej nie użyto przeciw Bismarckowi. P. Dziembowski łamie sobie głowę nad kosztami naszej polityki; kosztuje nas ona wiele, ale chętnie ponosimy te ofiary dla niemieckości. Polacy nie powinni się skarżyć; ogromne wydatki na kolonizacyę, na rolniczą szkołę w Bydgoszczy itd. przyczyniły się tylko do ich ekonomicznego rozwoju. Bojkot narodowy nie wyszedł od Niemców, lecz od Polaków. *Ostmarkenzulage* dajemy nie po to, ażeby urzędnicy traktowali odmiennie Polaków, lecz żeby zapobiedz emigracyi urzędników niemieckich z Poznańskiego, abyśmy tam mieli stałą armię urzędniczą; potrzebujemy tam wypróbowanych ludzi, ożywionych narodowem poczuciem niemieckiem.

Strejk kolejowy na Węgrzech.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 22 kwietnia. Wczoraj popołudniu odbyła się konferencya strejkujących; przyjęto następujące punkty jako podstawę dalszych rokowań z rządem: 1) usunięcie kierujących osobistości, które fałszywie rząd informowały, 2) bezkarność i niepomijanie przy awansie uczestników strejku, 3) natychmiastowe załatwienie mających nastąpić awansów i dodatków do pensyi, 4) oświadczenie rządu co do pragmatyki służbowej, 5) wszystkie żądania urzędników mają być przyjęte w ciągu 24 godzin, 6) służba rozpocznie się dopiero po wypełnieniu tych żądań. W sprawie ich spełnienia ma rząd dać pisemną gwarancyę.

Projektowane przez strejkujących zgromadzenie, mimo pozwolenia policyi, nie odbyło się, ponieważ uchwalono pozostawić całą akcyę komitetowi strejku, aż do ostatecznego załatwienia sprawy, i do tego czasu nie odbywać żadnych zgromadzeń.

Po kilku konferencyach popołudniu z posłami Voeres'em i Vaszony'm, oświadczył p. Voeres, że gotów jest przedłożyć rządowi żądania strejkujących w memoryale, który będzie w ciągu nocy ułożony. Strejkujący żądają, aby projekt ustawy w sprawie regulacyi płac urzędników kolejowych został uzupełniony żądaniami, które będą zawarte w memoryale.

Alarmujące pogłoski o wykolejeniu kilku pociągów, wypuszczonych z Budapesztu, nie potwierdzają się.

Komitety prowincyonalne w Szegedynie, Aradzie, Miskolczu, i urzędnicy wielu stacyi prowincyonalnych nadesłali telegramy z żądaniem, aby nie podjęto służby, dopóki nie będą spełnione wszystkie żądania zawarte w memoryałach z lat 1901 i 1904. Strejkujący otrzymują liczne powinszowania, oraz wsparcia pieniężne z prowincyi i z Budapesztu, między innemi także od urzędników państwowych. Doniesienia o nadejściu dla strejkujących pieniędzy z zagranicy są nieprawdziwe.

Urzędnicy kolejowi ze stacyi Rakos, których w nocy, gdy strejk wybuchł, aresztowano za podjudzanie do strejku, zostali wypuszczeni na wolność, a postępowanie karne przeciw nim wstrzymano.

Budapeszt 22 kwietnia. Strejkujący rozeszli się o godz. 9 wieczorem, a zbiorą się ponownie o godz. 7 rano. Elaborat komitetu ułożono przed północą.

Ranny pociąg do Orsowy zatrzymali robotnicy kolejowi po drodze, rzucając nań kamieniami; wyrwano też w kilku miejscach szyny. Porzucony przez personal kolejowy pociąg towarowy koło Nitry splądrowali nieznani sprawcy. Wysłany z Marchegg o godz. pół do 1-ej pociąg musiano zatrzymać w drodze, ponieważ na linii nie funkcyonowały sygnały.

Budapeszt 22 kwietnia. Na początku wczorajszego posiedzenia Sejmu węgierskiego, prezydent ministrów hr. Tisza w zastępstwie zajętego pilnemi zarządzeniami ministra handlu Hieronymiego, oświadczył, że rząd musi się starać przedewszystkiem o ile możności przywrócić normalny ruch kolejowy i umożliwić, aby większa część personalu, która nie chce brać udziału w strejku, mogła wrócić do pracy. Zarządzono, ażeby dwa pociągi we środę wieczorem, a trzeci pociąg we czwartek rano pod ochroną wojska, a pod kierownictwem licznych urzędników państwowych mogły odejść, ażeby na każdej stacyi przywrócono ruch i zaprowadzono służbę telegraficzną. Skutkiem tych zarządzeń było możliwe, że już rano odszedł normalny pociąg osobowy do Wiednia i że popołudniu będzie mógł odejść do Wiednia pociąg pośpieszny. Personal, który jedzie tymi pociągami, doniósł, że przeważna część personalu kolejowego na stacyach czeka na stanowiskach. Urzędnicy zapewniają, że gotowi są obowiązki i służbę swą spełniać i na nowo złożyć na to przysięgę. (Żywe oklaski na prawicy). W ten sposób można się spodziewać, że przynajmniej na głównych liniach kolei państwowych przywrócony będzie choć ograniczony ruch. Po przełamaniu tych pierwszych trudności jest nadzieja, wobec ogromnej liczby zgłaszających się do służby kolejowej zawodowych ludzi, że wkrótce nastaną znowu normalne stosunki.

W dalszym ciągu minister zaznaczył, że wprawdzie wielu urzędników kolejowych ofiarowało swe usługi, ale na przyjęcie ich mógłby się rząd dopiero w ostatecznym razie zdecydować. Rząd pragnął pokojowego załatwienia sprawy, dlatego przyjął pośrednictwo Voeresa. Ważną rzeczą było także rozpròszyć illuzyę kolejarzy, jakoby oni swem bezprawnem postąpieniem wprowadzili państwo w położenie przymusowe. Mówca ma nadzieję, że zbałamuceni urzędnicy kolejowi ponownie obejmą służbę. Rząd, kierując się łagodnością, przyrzekł amnestyę i zezwolił na zgromadzenie. W końcu prosi Tisza posłów, aby sprawy tej dalej nie rozwałkowywali, by nie powstało mniemanie, jakoby nierozważny krok strejkujących znalazł w Sejmie obrońców i poparcie. Poseł Geza Polonyi wykazuje nielegalne postępowanie rządu i krytykuje postanowienia ustawy o regulacyi płac. Czas — powiada — w którym można było deptać prawa ludności, bezpowrotnie już minął. I bagnety potrafią dziś strejkować. — Prezydent ministrów woła: Oho! do do porządku! — Prezydent Izby upomina mówcę. — Polonyi oświadczył, że gdy socyalistyczna propaganda poczyni postępy w wojsku, to i wojsko z czasem da się nakłonić do strejków. — Hr. Tisza oświadcza, że poseł Polonyi słusznie kryje się pod płaszczykiem nietykalności poselskiej, gdy takie rzeczy tu w Izbie mówi. Jeżeli uwaga Polony'ego pochodziła z nieświadomości, to jest bardzo lekkomyślną, jeśli ją uczynił świadomie, to jest przewrotną. Nasze stosunki nie są jeszcze tak zgniłe, aby armia, która złożyła przysięgę wierności i patryotyzmu, mogła strejkować. — Poseł Hellebran woła: Każcie żołnierzom przysięgać na chorągiew węgierską.

Podczas przemówienia hr. Tiszy lewica wszczęła taki hałas, że przewodniczący musiał przerwać obrady na pół godziny.

Po przerwie zabrał znowu głos hr. Tisza i oświadczył, iż aresztowani onegdaj kolejarze po stwierdzeniu ich tożsamości, zostali wypuszczeni na wolność. Mówca podnosi, iż kolejarze ci opuścili samowolnie swe stanowiska i nie opłacili biletów jazdy za przebytą drogę. Apelował do posłów, aby się wstrzymali z zachęcaniem strejkujących i zapewniał, że rząd uczyni wszystko, aby ruch prawidłowy na kolejach zaprowadzić. Prosi o poparcie i raz jeszcze zwraca się do posłów, aby przez zachęcanie strejkujących nie narażali ich na jeszcze większe nieszczęście, bo gdyby przyjęci zostali nowi urzędnicy, to dawni musieliby być wydaleni.

P. Hock omawia opłakane położenie kolejarzy.

O godz. pół do 3-ciej hr. Tisza chce ponownie zabrać głos, ale opozycya sprzeciwia się temu z powodu spóźnionej pory. Prezydent Izby wskazuje na to, że prezydent gabinetu w każdej chwili może przemawiać i udziela mu głosu.

Hr. Tisza zabrawszy głos, powiada, iż nie chce polemizować z wywodami p. Hocka, bo plótł on piąte przez dziesiąte.

Słowa te wywołują wielką wrzawę na lewicy. Posłowie z opozycyi wzywają prezydenta izby, aby hr. Tiszę za te słowa wezwał do porządku. Prezydent odmawia, wskutek czego lewica, wśród wielkiej wrzawy, wychodzi z izby.

Następnie hr. Tisza dokończył swą mowę. Na tem o godz. pół do 4-tej posiedzenie zamknięto.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 22 kwietnia. Korespondent Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi z Portu Artura pod datą wczorajszą: Jak się okazało, krążownik „Bojan“, gdy w dniu 13 b. m. śpieszył z pomocą rosyjskim torpedowcom, zmuszony był zbliżyć się znacznie do japońskiej floty i wystawiony był na silny ogień granatów japońskich, które jednak nie zadały mu szkody.

Przybyli do Portu Artura zastępcy niemieckiej marynarki, którzy mają być przydzieleni do rosyjskiej głównej kwatery.

Seul 22 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że 70 żołnierzy ze straży amerykańskiego poselstwa otrzymało rozkaz opuszczenia miasta. Odjeżdżają oni na pokładzie krążownika amerykańskiego do Manili.

Korespondencye.

Wiedeń, 21 kwietnia.

(Wystawa spirytusowa).

(y.) Otwarta dziś w Praterze z wielką uroczystością przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wystawa tak zwana „spirytusowa“, obejmująca wszystko, co ma jakikolwiek związek z produkcyą i praktycznem zastosowaniem spirytusu, tudzież wogóle z całym przemysłem fermentacyjnym, budzi tu ogromne zainteresowanie, a zarazem wielkie nadzieje. Wiedeńczycy spodziewają się, że będzie ona magnesem, ściągającym do Wiednia tłumy cudzoziemców przez całe lato, gdyż jest istotnie wspaniałą i godną widzenia, liczne zaś sfery przemysłowe spodziewają się, że będzie ona miała epokowe znaczenie dla przemysłu, podobnie jak miała je wystawa elektryczna z r. 1883, która stworzyła cały dziś tak ogromnie rozwinięty przemysł elektrotechniczny w Wiedniu. To też mówią tu powszechnie, że kto wie, czy po tej wystawie za lat kilka spirytus nie będzie używany do takich celów przemysłowych, o jakich dziś jeszcze w Austryi pojęcia nawet nie mamy.

Największy nacisk położono — jak to się okazuje już z pierwszego pobieżnego rzutu oka na wystawę — na wykazanie olbrzymich korzyści zastosowania spirytusu do oświetlenia i do wytwarzania siły motorycznej. To też spirytusowe lampy żarowe i automobile poruszane spirytusem, zajmują pierwsze miejsce. Każdy zakątek rozległej części parku, otaczającego rotundę, oświetlono spirytusowemi lampami żarowemi, dającemi prześliczne światło, a i w samej rotundzie tym lampom dano pierwszeństwo przed gazowemi i elektrycznemi.

Rozumie się samo przez się, że obok tego daje wystawa bardzo plastyczny i pouczający obraz całego procederu pędzenia wódki, czy to z kartofli, czy ze zboża, warzenia piwa, fabrykacyi perfum i innych procederów fermentacyjnych. Już zaraz na wstępie, przekroczywszy główną bramę rotundy, dostaje się do prawdziwego labiryntu najrozmaitszych maszyn i aparatów gorzelnianych, z których niektóre mają po kilka pięter wysokości i wywierają prawdziwie imponujące wrażenie. Reprezentowane są tu austryackie i niemieckie fabryki maszyn. Najpiękniejszy i największy objekt wystawiła fabryka Ringhofera w Smichowie, a mianowicie kolosalne urządzenie gorzelni rolniczej arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Beneszowie w Czechach.

W środku rotundy znajdujemy na prawo i na lewo dwa portale, wiodące: prawy do oddziału rosyjskiego, lewy do francuskiego.

Portal rosyjski jest to charakterystyczna budowa z majoliki i fajansu w stylu bizantyńskim: ogromna brama z wieżami po obu stronach, a na szczycie tych wież złocone kopuły. Wystawa rosyjska obejmuje właściwie tylko jeden objekt, to jest państwowy monopol wódczany i wszystko, co ma z nim związek. W środku znajduje się wzorowa gorzelnia na dwupiętrowem rusztowaniu z żelaza, zresztą zaś same fotografie najrozmaitszych państwowych gorzelń rosyjskich i licznych zakładów i urządzeń, służących do przeprowadzenia monopolu. Nie pominięto nawet najdrobniejszych szczegółów, mających związek z monopolem, jak laku, którym pieczętują flaszki z wódką monopolową.

Najpiękniejszym i najbardziej godnym widzenia jest dział francuski, w nim zaś pierwsze miejsce zajmują automobile. Wystawa ta zająć musi nietylko techników i osoby zajmujące się sportem, lecz wogóle każdego, a można z niej wyrobić sobie pojęcie o tem, jak kolosalne postępy zrobiła ostatnimi czasy we Francyi fabrykacya automobilów. Godzi się przytem podnieść, że fabrykacya automobilów we Francyi nie ma dziś głównie na celu popierania wyścigów i sportu, lecz dostarczanie wehikułów, mających praktyczną wartość, a więc wygodnych wozów do podróży, tudzież wielkich bryk do transportu towarów. Niektóre z tych wehikułów są istnemi arcydziełami.

Najbardziej podoba się nadzwyczaj wygodny powóz na siedm osób, wyrobu firmy Gardner-Serpollet. Reprezentowane też są wyroby firm bracia Renault, Krieger, Mors, De Dron-Bouton, Panhard, Levassor, Charron-Giardot i innych. Francuscy fabrykanci automobilów starają się obecnie głównie o to, aby wehikułów ich używano do podróży we wszystkich okolicach, w których nie ma kolei żelaznych, a nie silą się już na to, aby mogły co do szybkości konkurować z pociągami kuryerskimi. Najbardziej eleganckim z całej wystawy jest pawilon francuski, poświęcony fabrykacyi perfum.

Dosyć brzydko przedstawia się dział niemiecki, w którym pierwsze miejsce zajmuje wytwarzanie światła spirytusowego. Sprawia on wrażenie jarmarku, takie mnóstwo różnych bud i pawilonów jest tam nagromadzone. Ciasno tam i ciemno, a szczególnie postarano się o to, żeby było ciemno, ażeby i podczas dnia można okazać siłę świetlną najrozmaitszego rodzaju lamp spirytusowych.

W tylnej części rotundy znajduje się kolosalna estrada, a na niej mnóstwo pawiloników t. zw. „Kosthalle“, w których można skosztować dobroci wytworów alkoholicznych rozmaitych firm austryackich i zagranicznych. Jest tam reprezentowana także firma Baczewskiego we Lwowie.

Dokoła rotundy znajdują się obszerne galerye, a w nich umieszczono wystawy gorzelń rolniczych ze wszystkich krajów austryackich. Są tam zaprezentowane także gorzelnie galicyjskie, a może najstaranniejszą jest wystawa krajowej szkoły gorzelniczej w Dublanach. W jednej z galeryj wystawione są najrozmaitsze kadzie i beczki dla gorzelń i browarów. Uwagę zwracają zwłaszcza kadzie i beczki z tak zwanego cementu szklanego wyrobu firmy Rostock i Hoffellner w Klosterneuburgu. Jedna z takich kadzi ma 200.000 litrów pojemności.

Trudno było oczywiście przy pierwszem przelotnem obejrzeniu nie całkiem jeszcze gotowej wystawy, zebrać więcej szczegółów — podam je więc dopiero w następnych listach.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 kwietnia.

Przed wczorajszem posiedzeniem rozdano wszystkim radnym petycyę 107 kupców lwowskich, wystosowaną do Rady miejskiej, a zmierzającą do zniesienia uchwały, którą w ubiegły czwartek postanowiono podwyższyć podatek czynszowy. W sprawie tej petycyi zażądał na początku posiedzenia głosu r. Stachiewicz, lecz Rada uchwaliła nie dyskutować nad tą kwestyą.

Z porządku dziennego uchwalono przyjąć ofertę p. Jana Góry na wystawienie statuy na studni Matki Boskiej na Wałach za 8.991 K.

Potem odbyło się drugie imienne głosowanie nad wnioskiem komisyi budżetowej co do podwyższenia gminnego podatku czynszowego. Głosowanie to przerywała co chwila galerya obelżywymi okrzykami pod adresem tych, którzy głosowali za wnioskami komisyi. Ostateczny rezultat głosowania był: 36 za, 30 przeciw; a więc uchwała ta przeszła ponownie.

Następnie przedłożyła swoje sprawozdanie osobna komisya, wydelegowana swego czasu do zbadania defraudacyi, popełnionych przez ś. p. Leona Dziubińskiego, sekretarza magistratu. Sprawozdanie to przedstawiał w bardzo wyczerpującym, półtoragodzinnym referacie r. Misiński. Zaczął od tego, że sprawa tych defraudacyi jest właściwie drobną dla miasta, bo żadna wielka szkoda z nich nie wypłynęła, a komisya o tyle przypisuje jej doniosłość, o ile ona mogła dać wskazówki na przyszłość, co do polepszenia kontroli nad urzędnikami. Potem skreślił referent historyę defraudacyi Dziubińskiego. Były one rozmaitego typu, połowa z nich prawie da się podciągnąć pod kategoryę nieprawidłowości. Razem było wypadków defraudacyi 28. Pytanie, kto ponosi szkodę, gmina czy interesenci, którzy wpłacali wadya, czynsze itp. należytości na ręce Dziubińskiego, rozstrzygnęła komisya w ten sposób, że stratę musi ponosić gmina. Powszechnie bowiem było w magistracie przyjętą i dawno praktykowaną rzeczą, że wpłaty na rzecz gminy przyjmowano nie w kasie gminnej, lecz po różnych departamentach, gdzie je odbierali albo szefowie departamentów, albo referenci odnośnych spraw. Każdy więc, kto składał jaką opłatę na ręce Dziubińskiego, mógł być słusznie przekonanym, że on jest przez miasto upoważniony do odbioru opłat, a tego przekonania byli nawet funkcyonaryusze magistratu.

Cała szkoda wynosi 22.700 koron. Na pokrycie jej wyasygnowała już Rada miejska 3000 koron, 6000 koron złożył szwagier Dziubińskiego, pozostaje więc jeszcze do pokrycia około 13.000 koron, w którą to kwotę wliczona jest już także zaliczka na pensyę, pobrana przez Dziubińskiego przed śmiercią w wysokości 2940 koron.

Teraz przychodzi zbadać jakość terenu, na którym działał Dziubiński, zapytać, czy ten teren był dostatecznie zabezpieczony przed nieprzyjacielem i zaznajomić się z cechami indywidualności samego Dziubińskiego.

Otóż w pierwszym kierunku stwierdziła komisya szereg następujących braków: 1) Bez żadnej racyi i upoważnienia przyjmowali urzędnicy magistratu wadya licytacyjne, czynsze i inne opłaty, bez przestrzegania zasad kasowości i dopiero po odkryciu defraudacyi Dziubińskiego wydał prezydent zarządzenie, według którego żadnemu urzędnikowi opłat tych przyjmować nie wolno. 2) Stwierdziła komisya brak kontroli przy zmianie szefów i referentów. Często mianowicie zdarzało się, że bez żadnego spisu restancyj biurowych pewnego urzędnika, zdając się tylko na jego rzetelność, przenoszono go z jednego departamentu do drugiego. 3) Nie sporządzano także wykazów zaległości wogóle, tak, że np. Dziubiński przywłaszczywszy sobie 524 K., złożone przez małżonków Dutków na rzecz gminy za kawałek gruntu miejskiego, mógł odnośny ekshibit schować i ekshibit ten kilka lat leżał niezałatwicny i nikt o tem nie wiedział, aż Dutkowie sami się zgłosili, chcąc uregulować wpis tabularny. Otóż powinno się zarządzić, by wykazy takich restancyj przedkładali szefowie co najmniej co miesiąc i usprawiedliwiali je. 4) Przepisane kontrole departamentów odbywały się w nie dość wydatnej mierze.

5) Stwierdziła komisya brak odpowiedniej dyscypliny w magistracie. Do zastosowania przepisów co do kar nie trzeba było aż sprawdzenia jakichś defraudacyi, wystarczyło wiedzieć o zwykłych nieprawidłowościach. Prezydent wiedział też o wielu sprawkach Dziubińskiego przynajmniej jako o nieprawidłowościach, a o niektórych nawet poniekąd jako o defraudacyach, a mimo to ani razu śledztwa dyscyplinarnego mu nie wytoczył, tak, że Dziubiński nie podlegał nawet karze porządkowej, bo okolicznościowych ustnych upomnień lub skarcenia go przez prezydenta nie można za karę uważać.

6) Jeden paragraf ustanowy służbowej magistratu przepisuje, że co 6 miesięcy mają się odbywać konferencye szefów departamentalnych pod przewodnictwem prezydenta w celu udzielania sobie uwag co do urzędników, co do stanu załatwianych spraw itd., protokoły zaś tych konferencyi mają być podawane do wiadomości rady miejskiej. Otóż konferencye takie nie odbywały się wcale. Zawinił tu prezydent, ale zawiniła w równym stopniu i rada miejska, która nigdy nie zażądała protokołów z tych konferencyi.

7) W przepisach, normujących stosunki magistratu, stanowisko dyrektora magistratu zbyt niejasno jest określone, stąd w praktyce zadanie tego urzędnika wypaczyło się, jest on tylko referentem i aprobantem, a nie dyrektorem. Trafnie też powiedziała swego czasu komisya lustracyjna: „Siły zwyczajnego człowieka nie mogą podołać zadaniom, włożonym przez statut na prezydenta miasta i wobec tego stanu rzeczy przepis paragrafu, na mocy którego prezydent jest przełożonym magistratu i urzędów miejskich, kieruje ich czynnościami i nadzoruje, jest niewykonalnym“. Otóż zdaniem obecnej komisyi należy koniecznie władzę dyrektora magistratu rozszerzyć, i powierzyć mu znaczną część nadzoru nad całą machiną urzędniczą w magistracie.

Wogóle jednak stwierdziwszy taki stan rzeczy w magistracie, uważa komisya za chlubę dla personalu urzędniczego, że działalność Dziubińskiego była faktem sporadycznym. Tu trzeba także uwzględnić indywidualność sprawcy. Dziubiński był urzędnikiem niezwykle zdolnym i gorliwym, przytem umiał łatwo pozyskiwać sobie ludzi, w razie potrzeby zaś umiał im imponować. Nic dziwnego, że zawojował niektórych szefów swoich i prezydenta miasta na pewien czas, zawojował nawet Radę miejską która go obrała sekretarzem, z pominięciem starszego kandydata.

Co do odpowiedzialności za defraudacye Dziubińskiego, to o odpowiedzialności karnej ani prezydenta, ani żadnego z szefów nie może być mowy. Przedewszystkiem nie można nic zarzucić radzcy Strzelbickiemu, przed którym Dziubiński 13 lat temu w tajemnicy przyznał się do tego, że przywłaszczył sobie kwotę 10.800 koron, kwotę tę bowiem Dziubiński wkrótce zwrócił i radzca Strzelbicki nie miał powodu pozbawiać Dziubińskiego zaufania, zwłaszcza, że w tym wypadku szło o pieniądze zabrane w biurze prezydyalnem, do którego p. Strzelbicki nie należał. Zupełnie wolnym od odpowiedzialności jest sekretarz Pawłowski.

Co do radzcy Cetwińskiego, to możnaby zarzucić, że po wystąpieniu Dziubińskiego z jego departamentu nie skontrolował jego zaległości urzędowych i że po wykryciu defraudacyi 524 koron nie doniósł o niej prezydentowi, chociaż Dziubiński mimo wezwań zwlekał ze zwrotem tej kwoty. P. Cetwińskiego tłómaczy jednak ta okoliczność, że sprawę Dutków mógł uważać za fakt izolowany, więc nie chciał psuć losu Dziubińskiemu, tem bardziej, że nie miał innych powodów podejrzywać uczciwości Dziubińskiego, któremu powierzał nieraz o wiele znaczniejsze kwoty bez żadnego uszczerbku. Co do radzcy Hobgarskiego, to ten, skoro dowiedział się o dwóch faktach nadużyć Dziubińskiego, natychmiast doniósł o nich prezydentowi, prosząc o usunięcie Dziubińskiego z jego biura. Wreszcie co się tyczy prezydenta miasta, to ten przedewszystkiem nie ponosi winy za przedstawione powyżej stosunki w magistracie, które już zastał i które za jego czasów zmieniły się na lepsze, nie na gorsze. Że zaś prezydent, wiedząc o niektórych nadużyciach Dziubińskiego, nie wytaczał mu śledztwa, lecz tylko kazał mu szkody pokrywać i poprzestawał na słownem skarceniu go, to się tłómaczy wyjątkową pobłażliwością prezydenta dla osoby Dziubińskiego. Pobłażliwość atoli jest rzeczą ludzką i w tym wypadku tem bardziej usprawiedliwioną, że Dziubiński umiał nadawać defraudacyom pozory zwykłych nieprawidłowości, łzami miękczył prezydenta i zawsze istniała jeszcze nadzieja, że ten zdolny człowiek się poprawi.

W dyskusyi nad referatem r. Jonasz, wyraził najprzód referentowi podziękowanie za świetne opracowanie referatu i postawił wniosek, by rezolucye referenta od razu przyjąć. Przeciw temu zaprotestował r. Rewakowicz, podnosząc, że przewodniczący komisyi dr. Gryziecki ma gotowy elaborat, w którym całą sprawę traktuje z innego stanowiska, niż referent r. Misiński. Należy więc wysłuchać, co powie dr. Gryziecki i przeprowadzić wyczerpującą dyskusyę na osobnem posiedzeniu. R. dr. Maryański był również tego samego zdania i zaznaczył, że głosować będzie za rezolucyami referenta, lecz pragnie dać stronie przeciwnej lojalnie swobodę wypowiedzenia się. Ponieważ i r. Jonasz cofnął swój wniosek, i dr. Gryziecki z powodu spóźnionej pory przemawiać wczoraj już nie chciał. więc sprawę tę odroczono i wyznaczono dla jej załatwienia osobne posiedzenie na przyszły wtorek.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Referent zakończył swe sprawozdanie wnioskiem komisyi, który opiewa: Z uwagi na to, iż nikogo współwinnego w defraudacyach Dziubińskiego nie ma, a jedyny sprawca sam sobie już sprawiedliwość wymierzył, Rada miejska uchwala nikogo w tej sprawie do odpowiedzialności nie pociągać, a natomiast wezwać magistrat, by celem pokrycia defraudacyi poczynił odpowiednie wnioski w drodze regulaminowej. Nadto przedłożył referent szereg rezolucyi, dotyczących różnych zmian w urządzeniach magistratu na podstawie wskazówek, których dostarczyło zbadanie malwersacyi Dziubińskiego.

KRONIKA.

Lwów 22 kwietnia.

Z sądownictwa. Cesarz nadał radzcy wyższego sądu krajowego Władysławowi Heroldowi w Krakowie z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku tytuł radzcy dworu.

Uczta dla twórców nowego dworca. Tymi dniami odbyła się w salach Kasyna przy ulicy Akademickiej, staraniem Towarzystwa politechnicznego, uczta koleżeńska na cześć tych inżynierów, którzy brali czynny udział w budowie tutejszego nowego dworca kolejowego.

Szereg toastów otworzył prezes Towarzystwa, prof. Syroczyński, pijąc na cześć radzcy dworu Wierzbickiego i wszystkich tych, którzy razem z nim stworzyli to wiekopomne dzieło, na co odpowiedział radzca dworu Wierzbicki, przedstawiając w swojem przemówieniu dzieje dokonanej budowy. Radzca dworu Franke toastował na cześć *Almae Matris* — Szkoły politechnicznej, a prof. Thullie zakończył toastem „kochajmy się“.

Konkurs na dwa stypendya po 1200 koron rocznie dla uczniów wydziału lekarskiego Uniwersytetu lwowskiego, z fundacyi ś. p. dra Piotra Krausneckera, rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Ubiegać się mogą o nie synowie obywateli miasta Lwowa, wyznania chrześcijańskiego, trudniących się handlem lub przemysłem. Podania do 31 maja.

Kościółek św. Wojciecha na Sobieszczyźnie, pod Łysą górą, we Lwowie, zbudowany w r. 1600, a od r. 1783 używany na magazyn wojskowy, ma wkrótce rząd oddać na cele religijne. Kościółek ten, znajdujący się w bardzo pięknem położeniu, posiada prawdziwie forteczne mury; będzie on zupełnie odnowionym, a w przynależnym doń budynku jednopiętrowym ma być pomieszczoną bursa dla uczniów szkół średnich, mających zamiar przysposobienia się do stanu kapłańskiego.

Sprawą tą zajmuje się gorliwie i skutecznie „Towarzystwo Bursy św. Wojciecha we Lwowie“, które zabiegami swymi u tronu i w ministeryum wyznań i oświaty doprowadziło do tego, że administracya wojskowa postanowiła zrzec się prawa używania tegoż kościoła i sąsiedniego budynku, jeżeli otrzyma w zamian inny, odpowiedni lokal na magazyn, którego kosztorys obliczono na 25.000 koron.

Zawsze hojna i ofiarna reprezentacya miasta Lwowa darowała pod wspomniany magazyn grunt, wynoszący 490 sążni kwadratowych na „Tarle“, przy drodze na Pohulankę, a ministeryum wojny zatwierdziło już plany budowy owego magazynu.— Ukończenie tak pięknego dzieła zależy obecnie tylko od ofiarności publicznej, którą skierować wypada na cele Towarzystwa Bursy św. Wojciecha, liczącego dotąd 100 członków; wkładka roczna wynosi 6 koron.

Obraz, przedstawiający św. Wojciecha, który przed konfiskatą tego kościoła znajdował się w wielkim jego ołtarzu, odnaleziono i odnowiono. Obraz ten znajduje się teraz w kościele PP. Klarysek, gdzie też w niedzielę 24 b. m. odbędzie się uroczyste nabożeństwo o godzinie pół do 11-tej z okazyi uroczystości św. Wojciecha. Na tem nabożeństwie będzie śpiewał chór młodzieży szkolnej pod kierunkiem dyrektora p. Edmunda Urbanka. Chór ten wykona między innemi starożytną pieśń „Boga Rodzica“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę, dnia 24 bm. Stanisławów: prof. szk. realn. L. Bryliński, O kwiatach.

Nieudałe oszustwo Orłowskiego. Obecnie wyszło na jaw, dlaczego Orłowski, tuż przed wykryciem jego oszustwa, wybrał się do Warszawy. Oto miał on zamiar okpić nową ofiarę: Niejaka pani W., obywatelka z gubernii grodzieńskiej, bawiąc w roku zeszłym w Abbazyi, poznała tam przypadkowo Orłowskiego, któremu się zwierzyła z zamiaru przeniesienia się na stałe do Austryi i prosiła o wyszukanie takiej instytucyi, któraby za złożony kapitał „à fonds perdus“ dawała jej roczną rentę. Orłowski sprawą zajął się i kilkakrotnie wzywał panią W. o przyjazd do Wiednia i udzielenie mu plenipotencyi. Ale pani W. zwlekała. W początkach marca br. Orłowski nadesłał pani W. nadzwyczaj świetną ofertę. Za 50.000 złr. złożonego kapitału miała pani W. otrzymywać 6.000 zł. rocznie dożywotniej renty, dostatecznie zabezpieczonej — radził jednak pośpiech, dłuższa bowiem zwłoka może udaremnić korzystną transakcyę. Kiedy i na to wezwanie odpowiedzi nie otrzymał, zawiadomił, że niebawem udaje się za interesami innymi do Warszawy, prosi więc panią W. o przyjazd, podając adres hotelu Brystol. Zanim pani W. zdecydowała się pojechać do Warszawy, a była już niemal gotowa zawierzyć swoje mienie wiedeńskiemu adwokatowi - rodakowi, nastąpiło uwięzienie oszusta.

Wystawa wyrobów przemysłu krajowego zostanie urządzoną na ośm dni w Łańcucie. Otwarcie nastąpi 1. czerwca, zgłaszać zaś przedmioty na nią można do 5 maja. Bliższych wiadomości udziela p. Kazimierz Wierciński, przewodniczący komitetu wystawy przemysłu krajowego w Łańcucie.

Wdowie po Makarowie wyznaczył car pensyę roczną w kwocie 20.000 rubli.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze technologii chemicznej w szkole politechnicznej we Lwowie, rozpisuje rektorat tej szkoły. Pensya roczna 1400 K. Podania do 1. maja.

Z powodu strejku na węgierskich kolejach państwowych i wywołanego przez to wstrzymania ruchu pomiędzy Zemirem a Kërösmezö, będą od dnia 20 b. m. aż do odwołania pociągi na szlaku Stanisławów Kerösmezö kursowały tylko do Woronienki.

Pomnik dla Wybickiego. Redakcya *Odrodzenia* (Lwów, Staszica 8) wydała odezwę z prośbą o składki na pomnik Józefa Wybickiego, twórcy pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“. Pomnik ma stanąć w Krakowie, a myśl uczczenia w ten sposób Wybickiego podniósł znany pisarz Stanisław Witkiewicz w dziele swojem pt. „Jan Matejko“.

Nazwa „Gródek Jagielloński". Na zapytanie namiestnictwa odpowiedział Wydział krajowy, że prośba gminy i komitetu miejscowego w Gródku koło Lwowa o zmianę nazwy miasta na „Gródek Jagielloński“ jest uzasadniona znanymi faktami historycznymi. Nadmienić też wypada, że istnieje w kraju pięć miejscowości pod nazwą „Gródek“, więc i z tego względu owa zmiana nazwy jest odpowiednia.

Z Paryża piszą: Tymi dniami miał tutaj wykład o podróży swej rodak nasz, T. Obalski, były uczeń szkoły batiniolskiej, którego władze francuskie wysłały były do Kanady i na Alaskę dla badań naukowych. Pan T. Obalski ma w Kanadzie krewnego p. Józefa Obalskiego, inspektora min w Québeku. Otóż jak okazuje się, p. Józef odkrył radium w starej opuszczonej kopalni łyszczku przy zatoce Murray Bay, w hrabstwie Charleroix. Próbki rudy, tudzież zdjęcia fotograficzne, dokonane przez siebie, inżynier polski wysłał profesorowi Rutherfordowi, wykładającemu na uniwersytecie w Megill. P. Rutheford stwierdził, że istotnie radium znajduje się w znacznej ilości w pomienionej rudzie.

Odkrycie to będzie miało wielką doniosłość dla Kanady.

Polacy na dalekim Wschodzie. Korespondent warszawskiego *Słowa* podaje listę Polaków, którzy zajmowali i zajmują wybitniejsze stanowiska na dalekim Wschodzie. Naczelnikiem wszystkich robót przy budowie portu w Porcie Artura jest pułkownik inżynier Kazimierz Dubicki. Jego pierwszym pomocnikiem w tej ogromnie ważnej czynności jest kapitan inżynieryi Bronisław Butler. Budowniczym suchych doków w Porcie Artura jest kapitan inżynieryi Józef Popławski. W wydziale budowy fortecy czyli szańców, fortów i redut w Porcie Artura, naczelnikiem głównego biura technicznego jest podpułkownik inżynieryi Władysław Poklewski Koziełł. Budowniczym naczelnym koszar wojskowych w fortecy jest podpułkownik inżynieryi Karol Duchnowski. Dowódzcą pancernika „Retwizan“ jest kapitan I klasy Edward Szczęsnowicz, ozdobiony świeżo orderem św. Jerzego IV klasy. W czasie bombardowania Portu Artura pomoc lekarską niesie szczególniej energicznie dr. Marcin Kiełpsz. W Mukdenie naczelnikiem garnizonu został pułkownik Kwieciński, komisarz wojskowy w tej stolicy. W Pekinie komendantem załogi rosyjskiej przy ambasadzie jest pułkownik Morznicki. Naczelnik policyi na terytoryum kolei wschodniochińskiej, podpułkownik Adolf Zaremba, został jednocześnie naczelnikiem wszystkich w Mandżuryi oddziałów wojskowych ochotniczych, złożonych z mieszkańców tamecznych, różnych zajęć i różnego wieku. Ochotnicy ci mają w razie potrzeby pełnić służbę obronną w miejscowościach, w których przemieszkują. W Charbinie utworzył się komitet pomocy dla rannych żołnierzy i dla rodzin tych szeregowców zapasowych, których powołała obecnie mobilizacya na teatr wojny. Komitet ów składa się przeważnie ze sfer przemysłowo-handlowych. Na prezesa zaś powołano młodego dyrektora oddziałów banku chińsko-rosyjskiego w Mandżuryi, p. Stanisława Gabriela. W Charbinie pośpiesznie buduje się nowy ogromny szpital na kilka tysięcy łóżek, którego zarząd naczelny ma objąć dr. Wacław Łazowski. Pośród oficerów armii, walczącej obecnie na dalekim Wschodzie, jest jeszcze sporo Polaków.

Mrozy na Syberyi. W dniu 17-ym bm. termometr Celsiusa wskazywał w Omsku —4·3, w Tomsku —2·3, w Irkucku —4·0, w Czycie —0·7, w Nikołajewsku —3·9, na Sachalinie —1·0 i we Władywostoku —2·8 stopni.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 15 Bar. 768. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Uprzejmy.

Gospodyni. Proszę, sprobuj pan tego wina, ma sześćdziesiąt lat...

Gość. Czy szanowna pani sama je butelkowała?

Myśl.

Szkoła literacka jest jak tramwaj: dobra dla tych, którzy własnego powozu nie mają.

Henryk Sienkiewicz.

Na wsi.

— A cóżeś ty, Wojtek, dziś krów nie wypędził na pastwisko?

— Boję się, bo przyjechało ze Lwowa trzech panów na polowanie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Piękna Helena,“ operetka Offenbacha. — W sobotę „Skarb,“ tragedya w 3 aktach Leopolda Staffa. — W niedzielę popołudniu „Małka Schwarzenkopf,“ sztuka Zapolskiej; wieczorem „Gejsza“, japońska operetka w 3 a. z prologiem. Libretto Oven Halla, muzyka Sidney Jonesa.

Filharmonia. W sobotę wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem znanego śpiewaka Wernera Albertiego.

Colosseum. Ostatni program w tym sezonie: Obrona Port Arthuru i wojna japońsko-rosyjska na lądzie; uratowanie rozbitków — sensacyjne obrazy bioskopowe. 6 wesołych kumoszek, atrakcya muzyczno-akrobatyczna. Melini, czarna tajemnica? — 10 nowych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

III koncert gal. Towarzystwa muzycznego zgromadził wczoraj w sali Filharmonii niezwykle liczny zastęp publiczności. Dyrekcya tym razem odstąpiła od tradycyi swej, że zwyczajne koncerty Towarzystwa prawie wyłącznie poświęcone są muzyce orkiestrowej, i wielką część programu przeznaczyła na produkcye solowe. Z dzieł orkiestrowych odegrano wczoraj na wstępie bardzo ładną serenadę Brahmsa na instrumenty dęte oraz smyczkowe, z wykluczeniem skrzypiec. Kompozycya ta składa się z kilku skontrastowanych ze sobą ustępów o przejrzystej i przystępnej treści melodyjnej, i wzorowej, najlepsze klasyczne utwory przypominającej fakturze. Specyalny urok tego utworu polega w charakterystycznej barwie, jaką tworzy przewaga altówek i wiolonczel i pokrewnych im brzmieniem instrumentów dętych.

Prócz tego orkiestra jeszcze wykonała Ryszarda Wagnera „Siegfried-Idyll“, utwór godny wielkiego kompozytora przedewszystkiem szerokiem roztoczeniem i intensywnem pogłębieniem jednolitego przez cały utwór nastroju, i ogromnie obfitem obrobieniem tematowem jednego głównego motywu, który pod koniec utworu nabiera coraz większej powagi i wdzięku.

Resztę programu wypełnił śpiew panny Maryi Langie i gra na fortepianie państwa Kurzów. Panna Marya Langie znaną jest muzykalnej publiczności Lwowa od lat kilku jako śpiewaczka nadzwyczaj inteligentna i niesłychanie wykwintna. Już przed kilku laty występowała na estradach koncertów dobroczynnych we Lwowie i zawsze zachwycała swym pięknym mezzosopranowym głosem, szlachetnem traktowaniem utworów i wielką finezyą w cieniowaniu. Przed paru laty udała się panna Langie do Paryża, gdzie u znakomitej nauczycielki p. Trélac odbyła nader sumienne studya. Pobyt ten w Paryżu pociągnął za sobą pewne zmiany w głosie, sięga on teraz w górę znacznie wyżej, tak wysoko, jak głosy sopranowe, nabrał metalu, wyrobiła się koloratura, ale za to trochę przyćmił się średni i dolny rejestr. Może jednak to ostatnie być następstwem wielkiej tremy, jaką miała artystka, występując po raz pierwszy w tak olbrzymiej sali, jaką jest sala Filharmonii i przed amfiteatrem tak szczelnie zapełnionym muzykalną publicznością.

Pierwszą część programu, złożonego z utworów klasycznych Mozarta i Haendla, jakoteż z dwóch nowoczesnych utworów francuskich: Widora „Ballada du Maitre Ambros“ i Saint-Saënsa „L'Attente“ wykonała artystka tak przedziwnie pięknie, że wywołała powszechny zachwyt. Wyrazem tego było ze dwadzieścia bukietów, które jej ofiarowano, jeden piękniejszy od drugiego. W drugiej części programu odśpiewała artystka utwór Żeleńskiego, Galla i Niewiadomskiego, jakoteż kilka utworów nadprogramowych, a wszystko to było wykonane tak subtelnie i pięknie, że znowu się powtórzyła owacya, złożona z kwiatów i oklasków.

Prof. Kurz i jego małżonka odegrali nadzwyczaj efektowne waryacye Sindinga na dwa fortepiany i okazali wielką technikę i brawurę. Na skutek bardzo serdecznych oklasków dodali „Walc koncertowy“ Głazunowa, co ostatecznie trochę zdziwiło publiczność, dlatego, że ten walc koncertowy z małemi zmianami nadawał się doskonale do tańca. Pani Kurzowej ofiarowano także bardzo dużo bukietów. Sala, jak powiedzieliśmy wyżej, była pełna.

* **Adam Mickiewicz:** *„Sonety i wiersze różne“*, opracował dla użytku szkolnego profesor gimn. Henryk Kopia. Brody 1904. Nakład Feliksa Westa. Jest to 24-ty i 25-ty tom Biblioteki obcych i swoich pisarzy, wydawanej nakładem tej zasłużonej księgarni p. Feliksa Westa w Brodach. Profesor Kopia w komentarzach swoich do każdego sonetu i każdego wiersza opowiada, jak wiersz ów powstał, a w objaśnieniach podaje tłómaczenia wszystkich cokolwiek bardziej zawikłanych wyrażeń, zwraca uwagę na piękniejsze porównania, daje wyjaśnienia historyczne — słowem dodaje tak poważne i rozumne komentarze, że nietylko młodzież szkolna, ale i ludzie starsi z pożytkiem je przeczytają. Cena książki wynosi zaledwie jedną koronę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 kwietnia.

(Z.). Wybuch strejku służby kolejowej na Węgrzech wzbudza w tutejszych sferach giełdowych poważne obawy. Mianowicie obawiają się one, że w razie dłuższego trwania tego strejku, ucierpią nie tylko wszystkie firmy, utrzymujące jakiekolwiek stosunki handlowe z Węgrami, ale że musi to także oddziałać ujemnie na stosunki komunikacyjne austryackich kolei. Wobec tego tendencya giełdy tutejszej, która już wczoraj była słabą ze względu na to, iż nowa sesya rady państwa rozpoczęła się znów pod znakiem obstrukcyi, osłabła dziś jeszcze bardziej.

Z Waszyngtonu donoszą, że komisya senatu amerykańskiego zaproponowała, aby wszystkim tym emigrantom z Austro-Węgier, którzy przybędą do Stanów Zjednoczonych na okrętach towarzystwa „Cunard“, z którym, jak to już doniosłem, rząd węgierski zawarł układ, mający na celu skierować cały ruch wychodźczy na Fiume, kazano uiszczać oprócz zwykłej opłaty za wylądowanie 2 dolary, jeszcze 30 dolarów od osoby. W ten sposób musiałby każdy emigrant z Austro-Węgier uiścić samemu rządowi Stanów Zjednoczonych 160 koron, a zatem więcej, niż wynoszą całe koszta przewozu okrętem.

Na wyspie Haiti koło miejscowości Arna odkryto bardzo obfite źródła nafty, położone bardzo płytko pod powierzchnią ziemi. Utworzyło się już konsorcyum amerykańskich finansistów, które nabyło prawo exploatacyi tych źródeł nafty na obszarze 220.000 akrów. Obliczono, że będzie mogło produkować dziennie 2.500 beczek ropy.

Z Medyolanu donoszą, że przyszedł do skutku trust wszystkich włoskich fabryk cukru. Na wiadomość o tem podniosła się cena cukru we Włoszech z 114 na 122 lir za centnar metryczny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 22 kwietnia. Po zwiedzeniu wystawy spirytusowej przez następcę tronu, podziękował mu prez. Exner za przyjęcie protektoratu i otwarcie wystawy. Arcyksiążę oświadczył, że protektorat przyjął bardzo chętnie i zda Cesarzowi sprawę o wystawie; przyrzekł też jeszcze raz przybyć.

Arcyksiążę zwiedził także oddział galicyjski, gdzie mu przedstawiono prof. Steingrabera, posła do sejmu bukowińskiego p. Wiesiołowskiego, oraz pp. Fr. Bandrowskiego i dyrektora Zygmunta Rosnera. U prof. Steingrabera informował się arcyksiążę o liczbie gorzelń w Galicyi, o wielkości produkcyi i eksportu, a także o produkcyi ziemniaków i okazywał wielkie zainteresowanie. Prof. Steingraber oświadczył, że produkcya gorzelń w Galicyi wynosi rocznie 620.000 hektolitrów i ciągle się zwiększa. Co do eksportu rzekł, iż z każdym rokiem jest większy. Także produkcya ziemniaków prowadzona jest intensywnie, a gatunek ich wciąż się ulepsza.

Na oddziale galicyjskim wystawy likierów dowiadywał się arcyksiążę o stan produkujących je fabryk.

Dyr. Rosner zwrócił uwagę arcyksięcia na fabrykę arcyksięcia Rainera, dra Zdunia i Schwannenfelda. Następnie obejrzał arcyksiążę wieżę z flaszek likierów, ustawioną przez firmę Baczewskiego ze Lwowa i rozmawiał z p. Baczewskim.

Budapeszt 22 kwietnia. Partya ludowa wybrała w miejsce hr. Jana Zichy'ego, który ustąpił, swym prezesem hr. Aladara Zichy'ego.

Debreczyn 22 kwietnia. Wybuchł tu wielki strejk. Dotychczas strejkuje około 6000 robotników, w tem robotnicy z fabryki tytoniu, z młynów, fabryki wagonów, stolarze, ślusarze, z cegielni itd.

Paryż 22 kwietnia. We wsi Malaville aresztowano handlarza masłem, nazwiskiem Dine, pod zarzutem szpiegostwa. Znaleziono w jego pomieszkaniu różne kompromitujące papiery i fotograficzne zdjęcia.

Budapeszt 22 kwietnia. Robotnicy cukierniczy urządzili wczoraj wieczorem przed 3 cukierniami demonstracyę i powybijali w nich szyby. 3 osoby uwięziono.

Kraków 22 kwietnia. Rada miejska wczoraj uchwaliła urządzić na plantacyach sadzawkę z wodotryskiem; następnie na podstawie referatu p. Sołtysika przyjęła do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi wyższych kursów żeńskich im. Baranieckiego za ubiegłe 3 lata. Dalej przyjęto z podziękowaniem ofiarowane przez dra Wacława Lasockiego z Nałęczowa dla Muzeum narodowego znaczne zbiory książek, map, rękopisów i rycin. Wreszcie przystąpiono do obrad nad nowym programem szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki, ale je przerwano z powodu spóźnionej pory.

Wiedeń 22 kwietnia. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbył się w Burgu obiad galowy na cześć księstwa Walii. Wieczorem książę odjechał wraz z arcyks. Franciszkiem Ferdynandem na polowanie do Neuberg.

Berlin 22 kwietnia. Parlament obradował wczoraj nad budżetem ekspedycyi do Azyi wschodniej. Komisya budżetowa skreśliła była 1½ mil. z tego budżetu. Parlament jednak uchwalił przywrócić część skreślonych pozycyi.

Paryż 22 kwietnia. Rada stanu orzekła, że pisemny protest arcybiskupów Paryża, Lyonu, Rheims i Tulonu przeciw zakazowi nauki kongregacyjnej należy uważać za nadużycie władzy urzędowej.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 22 kwietnia. Wiele dzienników donosi, że minister marynarki Pelletan ma zamiar udać się do Neapolu, aby być na rewii floty, która odbędzie się tam 29 b. m. na cześć Loubeta.

Paryż 22 kwietnia. Nacyonalistyczny deputowany Siveton zapowiedział, że po otwarciu sesyi parlamentu wniesie interpelacyę w sprawie ogólnej polityki rządu.

Cherbourg 22 kwietnia. Słychać, że referent sądu wojskowego marynarki dla sprawy oskarżonego o szpiegostwo pisarza z ministerstwa marynarki, Martina, wniesie umorzenie postępowania, ponieważ Martin oświadczył, że chciał tylko nastawić pułapkę na japońskiego attaché wojskowego.

Wiedeń 22 kwietnia. Dyrektor archiwum w ministerstwie spraw wewnętrznych radzca rządu dr. Tomasz Fellner w przystępie obłędu rzucił się dziś z okna czwartego piętra swego pomieszkania i zabił się na miejscu. Cierpiał on w ostatnim czasie na neurastenię.

Kraków 22 kwietnia. Tutejszy „Sokół“ zorganizował osobny komitet, celem urządzenia uroczystego obchodu 15-tej rocznicy istnienia parku Jordana. Obchód ma się odbyć 8 maja, ma być urządzony pochód dziatwy, młodzieży szkół średnich i drużyn sokolich, ćwiczenia w parku, festyn i bankiet.

Budapeszt 22 kwietnia. Tisza i Lukacs udają się dziś wieczorem do Wiednia na wspólne konferencye ministeryalne.

Kraków 22 kwietnia. Według doniesień dzienników, Orłowski był już kilka razy przesłuchiwany przez sędziego śledczego. Siedzi w celi razem z Poświatowskim, oszustem, który udawał dyrektora trustu stalowego i z „hrabią“ Winnickim, który pod pozorem małżeństwa wyłudzał pieniądze. Orłowski dostaje wikt więzienny; lepszego wiktu nie otrzymał, ponieważ zachodzi podejrzenie, że pieniądze, które miał w Warszawie i których używał tam na polepszenie wiktu, pochodzą z oszustwa. Sprawę kompetencyi sądu rozstrzygnie najwyższy trybunał.

Strejk na Węgrzech.

Budapeszt 22 kwietnia. Węgierska Izba posłów. Na zapytanie Rakovszkiego w sprawie obecnego stanu strejku kolejowego odpowiedział prezydent ministrów hr. Tisza: Nie mam nic szczególnego do zakomunikowania. Niestety — jak się zdaje — nie ma wiele widoków, aby cierpliwość i ustępstwa rządu znalazły stosowny oddźwięk. Zorganizowane przez zarząd kolejowy podjęcie ruchu jest dalej prowadzone w nieco ograniczonych rozmiarach, ponieważ rząd stara się ile możności jak najmniej nowych sił przyjmować, gdyż przez to samo tylu dawnych urzędników straci posady. Jeżeli jednak dziś nie nastąpi pokój, w takim razie rząd będzie zmuszony chwycić się daleko idących zarządzeń, aby sprawę tę definitywnie rozwiązać. (Oklaski na prawicy).

Następnie zabrał głos poseł Bathyanyi, który omawia zachowanie się rządu wobec strejku.

Budapeszt 22 kwietnia. Dziś o godzinie 9·45 przed południem wyruszył pociąg osobowy do Wiednia. O godzinie 1·45 wyruszy pociąg pośpieszny.

Budapeszt 22 kwietnia. Dziś przedpołudniem przybyło tu 168 żołnierzy pułku kolejowego i zgłosiło się w dyrekcyi kolejowej do służby. Pociąg osobowy, który trzy kwadranse na 10 rano odszedł do Wiednia, musiał na stacyi Rakospalota zatrzymać się, ponieważ zepsuła się maszyna. Telegrafowano do Budapesztu o wysłanie innej maszyny. Po godzinie mógł pociąg ruszyć dalej.

Budapeszt 22 kwietnia. (Godzina 1 m. 30 popołudniu). Rokowania ze strejkującymi zdają się mieć widoki powodzenia. Co do wielu punktów spornych osiągnięto już porozumienie; chodzi jeszcze o sprawę uregulowania płacy niższych urzędników. Poseł Voeres prowadzi ze strejkującymi rokowania.

Wojna.

Berlin 22 kwietnia. Według nadesłanych tu wiadomości z Petersburga, admirał Skrydłow w rozmowach z bardzo licznie go odwiedzającymi dygnitarzami wyraził się jak najgorzej o zarządzeniach Aleksiejewa i utrzymywał, że błędem było rozdzielić flotę na porty władywostocki i portarturski, gdy tymczasem należało całą flotę zgromadzić we Władywostoku i stamtąd atakować wyspy japońskie i nie pozwalać na transportowanie japońskiego wojska do Korei. W końcu zapewniał Skrydłow, że on teraz będzie dążył do skoncentrowania całej floty we Władywostoku.

Krytyka Skrydłowa zakomunikowana Aleksiejewowi, oburzyła go do tego stopnia, że natychmiast wniósł do cara prośbę o dymisyę. Zachowanie się zaś to Skrydłowa i projekta, jakie zapowiedział, tak przeraziły wielkiego księcia Aleksego, naczelnego admirała floty rosyjskiej i stryja cara, ze podał się także do dymisyi. Z tego powodu na dworze petersburskim i w naczelnych władzach rosyjskich wielkłe panuje rozprzężenie.

Petersburg 22 kwietnia. Kuropatkin telegrafuje do cara: Koło stacyi Turhiha aresztowano dwóch japońskich oficerów, nazwiskiem Jakka i Teiokuoki. Znaleziono przy nich trzy szkatułki z nabojami dynamitowymi i narzędzia do niszczenia kolei żelaznej, nadto półtora puda pyrokseliny, dobre mapy Mongolii, Mandżuryi i Korei północnej, oraz różne notatki. Prowizoryczny sąd wojenny w Charbinie wydał dnia 20 b. m. wyrok, zasądzający ich na śmierć. Wyrok ten sądu wojennego zatwierdziłem. Obaj Japończycy ze względu na ich oficerski charakter zostali rozstrzelani, a nie powieszeni.

Petersburg 22 kwietnia. Kuropatkin telegrafuje do cara: Nad Jalu dnia 19 i 20 b. m. było wszystko spokojnie. Nie zaszła żadna zmiana. W nocy 19 b. m. naprzeciw przylądka Towerhill, na zachód od Kaiczu zauważono parowiec i wysłane przez niego małe łodzie, widocznie w celu przedsięwzięcia pomiarów. Łodzie te jednakże wkrótce odpłynęły.

Tokio 22 kwietnia. Ministerstwo wojny otrzymuje ciągle bardzo liczne zgłoszenie ochotników w wieku od 14 do 70 lat. Zgłasza się także wielu żołnierzy, którzy przekroczyli już wiek służby. Według obliczenia władz, zgłosiło się dotychczas 500.000 ochotników. Dotąd jednak nie zrobiono użytku z ich zgłoszenia się.

Seul 22 kwietnia. Jako przyczynę wyjazdu 70 marynarzy amerykańskich z Seulu podają, że japońska załoga w Seul jest zupełnie wystarczającą dla przeszkodzenia ewentualnym rozruchom.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. Hr. A. Skarbek z B. Wiszni. M. Jasiński z Kołomyi. M. Ader i dr. L. Ader z Krakowa. K. Sulatycki z Huczewa. J. Bilecki z Wierbiąża. A. Zawadzki z Dąbek. K. Romański z Hrusiatycz. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcz. B. Leszczyński z Borek małych. R. Müller, Fzm. O. Morawetz i W. Frizlen z Wiednia. Hr. de Graville z Paryża. B. Podhorski i K. Rzośnicki z Kijowa. Z. Ujejska z Tomaszowa. E. Kozicki z Dorochowa. J. Podlewski z Czerniłowa. R. Świeżawski z Królestwa. Br. O. Weber v. Ebenhoch ze Złoczowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. N. Wiktor z Faliszówki. F. Paar z Jaworowa. J. Bitterhof, Ch. Duschner i H. Berner z Wiednia. Ch. Szeibowie z Mościsk. H. Takaro z Kass. L. Klonowski z Rosyi. A. Weisman z Seletina. B. Schwager z Podwołoczysk. G. Hagen z Prus. E. Hiolski z Raju. P. Piskorski z Nastasowa. B. Richter z Bodenbachu. S. Dorożyński z Rohatyna. L. Silberbauer z Paryża. K. Hałubowicz z Rzeszowa. J. Litwinowicz ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Chorośnicki z Chorośnicy. W. Sozańska z Sozania. K. Garapich z Cebrowa. R. Jordan z Roztoków. T. Słonecki z Zadurowa. C. Cieńska ze Stanisławowa. A. Ozzola z Medyolanu. W. Polański z Rudnik. H. Trattner z Okna. E. Löw z Wiednia. M. Korsak z Krakowa. J. Seeligman z Nowosiółki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·70 (spokojniee). — Spirytus 46.60—47·00. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 22 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 22 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·50. — Mąka („Fleur de Paris“) 28·25.

Frankfurt 22 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·75. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 183·40. Laura 000·00.

Budapeszt 22 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·74—7·75, na maj 7·79—7·80, na październik 7·80—7·81; żyto na kwiecień 6·25—6·27, na październik 6·46—6·47; owies na kwiecień 5·16—5·18, na październik 5·46—5·47; kukurudza na maj 5·06—5·07, na lipiec 5·18—5·19. Rzepak na sierpień 11·95—12·05. — Oferty na pszenicę mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojnie. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 kwietnia.

Marki 117.26, renta majowa 99.85, węgierska renta koronowa 97.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 641·75, węg. zakł. kred. 758·00, anglobanku 279.50, unionbanku 519.00, bankvereinu 514·00, länderbanku 424·00, kolei państw. 641.00, lombardy 80.50, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 409.00, Rima Muranyi 490.00, prag. Tow. żel. 1925·50, losy tureckie 133.—, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102.20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·50 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99.50 do 100.20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.60 — 100·80 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100·20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*. 8.55, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50,** 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

45)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Staruszek podziękował serdecznie.

— Słusznie pan mówiłeś synowi, że wszyscy tu są panu życzliwi — wtrącił szef policyi. — Od dziś rozpoczynamy wielką partyę.

Prawda Tolbiacu, że trzeba przedewszystkiem skonfrontować głuchoniemego z podsądnym. Rozumiesz pan doniosłość tej próby. Jak uważasz, czy lepiej, żeby się odbyła tutaj, czy w Mazas?

— Skoro pan zasięga mojej rady — odparł detektyw po chwili namysłu,—to podam panu pewien projekt.

Żeby się próba udała, musi być dokonana w pewnych warunkach.

Głuchoniemy jest sprytny... tak przynajmniej mówiono... bo go sam nie widziałem — miałem swoje powody ku temu — wiem, że dziwiono się w prefekturze, dlaczego unikam tego spotkania.

Nie wiele brakło — dodał, śmiejąc się pan Tolbiac — by mnie oskarżono o wspólnictwo z tym hultajem.

— Wolne żarty, ale i ja uważałem, że zanadto pan zwlekasz.

— Gdybym się był z nim widział, nie mógłbym zaproponować panom takiej kombinacyi: proponuję zaprowadzić głuchoniemego, który mnie nie zna: zapamiętajcie to sobie, panowie— do mieszkania p. Ludwika Lecoq.

— Po co?

— Bo jeśli ten człowiek służył podsądnemu— przepraszam pana za przypuszczenie, kochany panie Lecoq — to, oczywiście, widząc swego pana w celi więziennej, domyśli się, że i on został aresztowany i odegra komedyę, tak jak już ją może odegrał.

Tymczasem, jeżeli tak się urządzimy, aby sądził, że jest na wolności, to pozwoli mi się zaprowadzić na ulicę Mont-Thabor, do apartamentu, gdzie p. Ludwik będzie go oczekiwał pod pańskim dozorem.

— Nie pojmuję tej kombinacyi.

— Jakto? nie rozumiesz pan, że dla przekonania się o winie lub niewinności podsądnego wystarczy panu przyglądać się temu spotkaniu, tak, aby głuchoniemy nie wiedział, że pan na niego patrzysz.

Z dwóch jedno: albo niemowa jest wspólnikiem p. Ludwika Lecoq, a w takim razie, gdy go zobaczywszy, będzie sądził, że jest z nim sam na sam, to za pomocą migów wyrazi mu swe zadowolenie z tak niespodzianego spotkania.

Jeśli zaś nigdy p. Ludwika nie widział, co jest prawdopodobniejszem o wiele, to zachowa się biernie i niewinność młodzieńca zostanie wykazana.

My pierwsi, pan i ja, stwierdzimy, że próba jest stanowczą, i że najoczywiściej podsądny nie miał nigdy do czynienia z człowiekiem, który niósł skrzynię, a tem samem nie jest i nie może być mordercą.

Jestem pewien, że nasz raport przekona sędziego śledczego. Tymczasem konfrontacya w Mazas lub w więzieniu śledczem, pozostawi go w wątpliwości, będzie zawsze posądzał głuchoniemego o udawanie, że nie poznał pana Lecoq.

— Tak — zadecydował szef policyi tajnej — środek, który nam pan proponujesz, dostarczy nam dowodu stanowczego w jednym lub drugim kierunku.

Co do mnie gotówbym użyć takiego fortelu, a mam upoważnienie działać, jak sam uznam za najlepsze.

Jednak ten sposób tak odskakuje od zwyczajów sądowych, że chciałbym go przedstawić najprzód sędziemu śledczemu.

— Sędzia śledczy zgodzi się na taką próbę, jeśli pan mu zaproponujesz, by wraz z panem był jej świadkiem.

— Czy tak samo w ukryciu?

— Naturalnie. Nie znam apartamentu przy ulicy Mont-Thabor, ale składa się zapewne z kilku pokojów. Pan będziesz w jednym, p. Ludwik Lecoq—w drugim. Drzwi pozostaną uchylone. W pańskim oddziale będzie ciemno, drugi pokój, w którym nastąpi spotkanie, będzie jasno oświetlony. Nie będąc sam widzianym, nie stracisz pan ani jednego ruchu, ani jednego spojrzenia z tej sceny.

— Istotnie myśl niezła. Chodzi tylko o to, czy się podoba mojemu staremu przyjacielowi— rzekł szef policyi.

— Nietylko mi się podoba — odparł Lecoq — ale proszę, jak o łaskę, byście zrobili tę próbę dzisiaj, zaraz.

— Czy zastanowiłeś się pan nad możliwemi skutkami takiej konfrontacyi? Czy zdajesz pan sobie sprawę, że jedno drgnięcie twarzy głuchoniemego, jedno poruszenie, może potępić pańskiego syna? A jeżeli głuchoniemy się zdradzi — a zdradzi się, jeżeli zna podsądnego, bo nie będzie wiedział, że go obsaczają, to w takim razie nic już nie zniweczy zgubnych skutków tego pierwszego wrażenia: ani spokój pana Ludwika, ani zmiana w zachowaniu głuchoniemego, jeżeli wspólnik ostrzeże go nieznacznie mrugnięciem.

— Zdaję sobie z tego sprawę, a jednak domagam się konfrontacyi, bo jestem pewny Ludwika. Gdyby tu był, złączyłby swoje prośby z mojemi, bo wie, że taka próba wykaże jego niewinność. W jego więc imieniu i mojem dziękuję p. Tolbiac.

— Dość będzie czasu podziękować po próbie — odparł detektyw z uśmiechem. — Życzę, aby wypadła ku pańskiemu zadowoleniu, a pragnąłbym wykrycia winowajcy, bo jestem zainteresowany osobiście w tej sprawie.

— Jakże przystąpimy do rzeczy? — spytał naczelnik, przerywając te wynurzenia Tolbiaca.

— Ależ to proste. Dziś, około ósmej wieczorem, przyjdziesz pan tutaj, zabierzesz p. Ludwika Lecoq i zawieziesz go na ulicę Mont-Thabor, pod pozorem, że dokonana tam będzie nowa rewizya, której on musi być świadkiem.

Przypuszczam bowiem, że sędzia śledczy będzie podzielał moje zdanie, iż nie należy uprzedzać podsądnego, że zostanie stawiony wobec niemowy.

— Próba może coś znaczyć tylko pod takim warunkiem — oświadczył p. Lecop.

— Rad jestem, że i pan tak sądzisz. A zatem, panie naczelniku, prowadzisz podsądnego na ulicę Mont-Thabor. Przyjeżdżacie tam o wpół do dziewiątej. Wchodzicie na górę bacząc, naturalnie, aby odźwierny nie domyślił się, że lokator został aresztowany.

Pozostawisz pan agentów na ulicy, z wyjątkiem jednego, najsprytniejszego, który wejdzie z panami do mieszkania i pozostanie w przedpokoju.

Instalujesz pana Ludwika w salonie i udajesz pan, że robisz rewizyę w pokoju sąsiednim.

W dziesięć minut potem rozlega się dzwonek. Agent drzwi otwiera. Głuchoniemy bierze go za służącego i daje się wprowadzić do salonu. Reszta, to już rzecz pańska, drogi mistrzu.

— Dobrze. Ale kto wydobędzie głuchoniemego z Mazas i przyprowadzi go tutaj?

— Ja, jeśli pan niema nic przeciw temu. On mnie nie zna; pozwoli pan, że znowu położę nacisk na to, że miałem słuszność, nie życząc sobie widzieć go dotychczas; w przeciwnym razie byłby się mnie wystrzegał, a powinien iść za mną z własnej woli.

— Jakże go pan do tego skłonisz?

— Naprzód poproszę pana o odpowiednie instrukcye, aby w kancelaryi w Mazas wszystko się tak odbyło, iżby głuchoniemy mógł sądzić, że tym razem wypuszczają go stanowczo na wolność.

Żadna formalność nie zostanie pominięta. On jest zapewne sprytny i zrozumie, że takie rzeczy nie robią się na żarty.

— Jest sprytniejszy, niż pan myślisz. Odegraliśmy już raz przed nim taką komedyę w więzieniu śledczem i nie dał się złapać — rzekł szef policyi. — Sądzę jednak, że nie każe się prosić, gdy mu dadzą do zrozumienia, że może wyjść swobodnie. Dajmy na to, że już jest na ulicy. Pod jakim pretekstem zbliżysz się pan do niego?

— Nie zbliżę się wcale. Skinę.

— Zechciej pan tłómaczyć się jaśniej.

— Mój plan jest taki. Przypomina pan sobie: dwaj sierżanci powiadali, że w chwili aresztowania głuchoniemego, doleciał ich uszu turkot odjeżdżającego powozu. Wszyscy jesteśmy pewni, że ten powóz czekał na człowieka, który wyprzedzał głuchoniemego i wsiadł do wehikułu, gdy zobaczył, że chwytają jego wspólnika.

— Pamiętam.

— Otóż z tego faktu wyprowadzę wniosek, że głuchoniemy był na żołdzie u kogoś, który miał własny ekwipaż. Nikt nie użycza dorożek do przewożenia trupa. Otóż, gdyby głuchoniemy, wychodząc z więzienia zobaczył karetkę, stojącą u drzwi, a obok tej karetki dobrze ubranego jegomościa, któryby skinął na niego zachęcająco, to można przypuszczać, że nie ucieknie, a nawet, że zbliżyłby się dla zobaczenia, co to za jeden.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.